



COBB SHERI SOUTH



WSZYSTKO NIE TAK

Przełożył: Krzysztof Wójcik

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Gdy tylko zobaczyłam Aimee przy drzwiach, wiedziałam, że należy spodziewać się kłopotów.

Chwyła mnie za rękę i pociągnęła po schodach do góry, do swojej sypialni. Zatrzasnęła drzwi i oznajmiła:

— Mam dla ciebie nowinę!

— Co zrobiłaś tym razem? — zapytałam podejrzliwie.

Aimee wyglądała na obrażoną.

— Co to za pytanie? Nie martw się, nic złego. Powinnaś być mi wdzięczna za pomoc.

Jakoś nie byłam o tym przekonana. Ta pełna tupetu blondyneczka, moja kuzynka, całe lata „pomagała” mi, ale jakoś nigdy nie było za co dziękować. Zawsze pakowała mnie w jakieś zwariowane układy, które zazwyczaj kończyły się fatalnie. Wykańczało mnie to.

— W porządku, Aimee. Za jakąż to wspaniałą pomoc oczekujesz wdzięczności?

Aimee uśmiechnęła się szeroko.

— Wybieramy się do kina jutro wieczorem, dobrze?

— Dobrze. I co?

— Skip pójdzie z nami i zabierze swojego przyjaciela dla ciebie.

— Organizujesz mi randkę z nieznajomym? — zawołałam. — Aimee, zabiję cię!

— Och, Darby — zaprotestowała Aimee. — Randka z nieznajomym — to brzmi całkiem nieźle. Powinno się pomagać ludziom, to wszystko. Poza tym właśnie przeprowadzasz się do Maplesville, a ponieważ jest to najlepszy przyjaciel Skipa, to naturalne, że...

Przerwałam jej.

— Nic z tego, Aimee. Nie wiem co, nie wiem jak. Idźcie sami.

— Ależ Darby, wszystko jest już zaplanowane — zaczęła lamentować Aimee. — Co ja powiem Skipowi? Co pomyśli Bruce?

— Kim jest ten Bruce?

— Najlepszy przyjaciel Skipa, ofiaro! Na pewno ci się spodoba. On jest...

— Pozwól, że zgadnę. Jest kimś niezwykłym, prawda?

— Oczywiście, to wielka osobistość — powiedziała Aimee, nie zważając na mój sarkastyczny ton. — Gra ze Skipem w jednej drużynie piłkarskiej.

Skip mówi, że jest on doskonałym obrońcą liniowym. Jest taki wielki — dodała, rozkładając ramiona bardzo szeroko.

Nie zwracałam na to uwagi.

— Świetnie. Jeżeli on jest taki wybitny i znany, to dlaczego jego najlepszy przyjaciel urządza spotkanie z nim, jak z nieznajomym? Nie idę, Aimee. To jest moje ostatnie słowo!

„Oszukała mnie znowu” — pomyślałam, wracając o godzinę później do domu swoją małą, białą toyotą. „Dlaczego zawsze daję się wplątać w takie rzeczy?”

To musi być dziedziczne. Ostatecznie to przecież ojciec Aimee przekonał mojego tatę, aby rzucił dobrą pracę, wrócił z nami do swojego rodzinnego miasta i pomógł mu rozkręcić interes z oprogramowaniem komputerowym.

Ustawianie ludzi w ten sposób miała zakodowane w genach.

Właściwie to nie miałam nic przeciwko temu, aby pojechać do Maplesville. I przewidywałam, jakie będzie zakończenie; Aimee czasami bywała trochę szalona, ale ona i ja byłyśmy bardzo zżyte i cieszyłam się, widując ją każdego dnia. Nawet myśl o pójściu do nowej szkoły nie przerażała mnie, właśnie dlatego, że miałam przyjaciół w osobie Aimee i jej chłopaka Skipa.

Ale najważniejsze było to, że mogłam uciec od Jasona.

Jason, student drugiego roku, moja wielka miłość, był przystojny, wspaniale zbudowany i dokładnie taki, jak sobie wymarzyłam. Dopiero później odkryłam, że jest koszmarnym egoistą, ale nic nie mogło mnie zranić bardziej niż to, że znalazł sobie inną dziewczynę na dzień przed moimi szesnastymi urodzinami. W tym roku zamierzałam zacząć wszystko od nowa w nowej szkole. I postanowiłam bardzo ciężko pracować na dobre oceny. Nigdy więcej nie chciałam się stać obiektem żartów.

Jechałam ostrożnie. Dostałam prawo jazdy przed dwoma miesiącami, nie miałam więc jeszcze zbyt dużej wprawy w prowadzeniu samochodu.

Na dodatek droga powrotna nie należała do najłatwiejszych. Aimee mieszkała na rogu Center Street i Autostrady 92, przy najbardziej ruchliwym skrzyżowaniu w Maplesville.

Chciałam wjechać w autostradę i kiedy to zrobiłam, tył wozu znalazł się niebezpiecznie blisko skrzyżowania. Aimee twierdziła, że zawracanie samochodu to nic trudnego, ale myśl o zrobieniu tego przy tak wielkim ruchu napawała mnie przerażeniem.

Zahamowałam gwałtownie i odczekałam, aż światło na skrzyżowaniu zmieni się na czerwone, zatrzymując ruch na autostradzie. Wydawało mi się, że teraz zawrócę bezpiecznie. Spojrzałam w tylne okno, po czym nacisnęłam gaz i ostro skręciłam.

Gdy znalazłam się już na ulicy, jasne światło reflektorów oślepiło mnie z tyłu, właściwie nie poczułam uderzenia, usłyszałam jedynie głośny trzask.

Wyskoczyłam przestraszona i pobiegłam obejrzeć uszkodzony tył samochodu. Uderzył w lśniącego chromem i nieskazitelną czerwienią lakieru mustanga starej marki, który jeszcze przed chwilą wyglądał, jakby dopiero co opuścił fabrykę, a teraz miał paskudnie zgnieciony przedni zderzak. Błotnik mojego samochodu był w podobnym stanie.

Drzwi mustanga otworzyły się. Chciałam właśnie powiedzieć, jak mi przykro, kiedy słowa uwięzły mi w gardle na widok wielkoluda wysiadającego z samochodu.

Miał dobrze ponad sześć stóp wzrostu, wyglądał na dwieście funtów żywej wagi, a jego mięśnie były potężne. Twarz była czerwona od powstrzymywanej wściekłości. Wyglądał jak wulkan tuż przed wybuchem.

— Hej, ty! — wrzasnął. — Czy ty w ogóle pomyślałaś, co robisz, wjeżdżając na autostradę tyłem? Trzeba być skończoną idiotką, żeby...

Słowa przeprosin zamarły mi na ustach.

— Ty krzykliwy neandertalczyku! — od-wrzasnęłam. — To wszystko twoja wina. Przejechałeś na czerwonym świetle!

— Jakie czerwone światło? Skręciłem w prawo na Center Street i miałem pierwszeństwo przejazdu.

— Gdybyś uważał, byłbyś w stanie zatrzymać samochód i nie doszłoby do stłuczki!

— To jakaś wariatka! Nikt nie jest w stanie przewidzieć, co zrobi samochód jadący po autostradzie tyłem do przodu?

To stwierdzenie doprowadziło mnie do szału.

— Ja nie jechałam tyłem do przodu! Usiłowałam zawrócić i chciałam zdążyć, zanim ktoś nadjedzie.

— Cóż, nie ma o czym mówić — warknął. — Wypadek się zdarzył i nic nie może tego zmienić.

— Wezwiemy policję? Ciągle był jeszcze wściekły.

— Po co? Zderzak jest wgnieciony, ale nie na tyle, by spisać protokół. Mojemu ojcu i tak nie wypłacą za to ubezpieczenia.

— Rozumiem. Najpierw byłeś wściekły, ponieważ uszkodziłam twój samochód, a teraz, bo nie zrobiłam tego wystarczająco mocno. Cóż, jeżeli staniesz z przodu, z przyjemnością dokończę dzieła.

— Och, zamknij się. Podaj mi lepiej swoje nazwisko i numer telefonu — powiedział, pisząc coś szybko na skrawku papieru.

Przeraziłam się.

— Co takiego?

— Zapisz mi swoje nazwisko i numer telefonu — powiedział cierpliwie, jakby rozmawiał z małym dzieckiem i w dodatku niezbyt rozgarniętym.

— Czy wywarłam na tobie aż takie wrażenie? — zapytałam podejrzliwie, grzebiąc w kieszeni w poszukiwaniu pióra i kartki.

— Ależ oczywiście. Szaleję na punkcie dziewczyn, które rozbijają mi samochód — powiedział ironicznie. — Nie bądź głupia! To norweska procedura w takiej sytuacji.

— Doprawdy? W ilu takich sytuacjach już byłeś?

— W ani jednej, dopóki nie spotkałem ciebie. — Wymieniliśmy się kartkami i przeczytał głośno moje nazwisko.

— Darby Maynes? To nazwisko nie jest mi obce. Czy ja ciebie skądś znam?

— Nigdy przedtem cię nie widziałam i mam nadzieję, że już więcej nie będę musiała — powiedziałam wyniośle.

Zostawiłam go z kartką w ręku, wsiadłam do samochodu i ruszyłam nie oglądając się za siebie.

— Nie uwierzysz, co mi się przydarzyło, gdy wczoraj wracałam od ciebie — powiedziałam do Aimee w piątek wieczorem, kiedy obie byłyśmy zajęte zbieraniem się na randkę, do której mnie w końcu zmusiła.

— Nie zakładaj tej bluzki, Darby — powiedziała. — Weź coś zielonego.

— Dlaczego zielonego?

— Zieleń pasuje do twoich oczu i włosów.

— W porządku, założę zieloną bluzkę. Mimo wszystko chcę wyglądać jak najładniej dla tego chłopaka, chociaż go nigdy jeszcze nie widziałam. A teraz wysłuchasz, co mi się przydarzyło, czy nie?

— Dobrze, mów.

— Miałam wypadek.

— Darby!

— Och, nie był zbyt poważny — zapewniłam ją.. — Ale ten chłopak...

— Jaki chłopak?

— Ten, którego stuknęłam. A raczej, który mnie stuknął. W każdym razie...

— Ile miał lat?

— Nie wiem — powiedziałam. — Może siedemnaście. Po co ci to?

— Czy był przystojny?

- Myślę, że tak – powiedziałam bez entuzjazmu. — Jeżeli lubisz typy z małym mózgiem i dużymi bicepsami.

— Brzmi zachęcająco! Czy dałaś mu po wypadku nazwisko i numer telefonu? Możliwe, że będzie chciał do ciebie zadzwonić.

— Wątpię. Jego interesują jedynie blondynki z krótkimi włosami, z drużyny dopingującej zawodników, w rodzaju Jennifer.

— Skąd wiesz? Skrzywiłam się.

— Znam ten typ, możesz mi wierzyć.

— Jason? — zapytała Aimee współczująco.

— Właśnie.

— Ten sam Jason, który porzucił cię dla...

— Blondynki z krótkimi włosami, z drużyny dopingującej zawodników, imieniem Jennifer. W każdym razie, ten chłopak wrzeszczał na mnie tak, jakby to była moja wina. Wściekłam się i nazwałam go krzykliwym neandertalczykiem.

— Kto to jest neandertalczyk?

— Jaskiniowiec. Barbarzyńca. Taki nieokrzesany, wulgarny facet.

— Spotkałam kilku chłopaków podobnych do niego — zauważyła Aimee.

— Jak się nazywa? Może to ktoś, kogo znam?

— Zajrzyj to kieszeni mojej kurtki. Tam jest kto to jest.

Moje kosmetyki do makijażu czekały w łazience, więc wyszłam, zostawiając Aimee grzebiącą w kieszeniach mojej kurtki. Kiedy w kilka minut później przyszła do mnie, była blada.

— Czy wszystko w porządku, Aimee? — zapytałam. — Wyglądasz, jakbyś źle się poczuła.

Aimee nawet na mnie nie spojrzała.

— Czuję się okropnie, Darby. Może miałaś rację, może pomysł randki z nieznajomym wcale nie był dobry.

Wytrzeszczyłam na nią oczy.

— Oszalałaś? Po tym, jak mnie w to wpakowałaś?

Aimee nerwowo przełknęła ślinę.

— Darby, jeśli nie lubisz Bruce'a, powinnaś przynajmniej pamiętać, że to najlepszy przyjaciel Skipa, a Skip jest moją sympatią i nie chciałabym go ranić i...

— I to cię niepokoi? Nie martw się Aimee. Jeżeli on jest przyjacielem Skipa, to nie może być taki zły.

— No właśnie — zgodziła się Aimee z nutą desperacji w głosie. — Więc jeżeli dasz Bruce'owi szansę i nie osądzisz go zbyt pośpiesznie...

— Aimee, nigdy nie chciałabym być nieuprzejma dla twoich przyjaciół. Znasz mnie przecież dobrze. A teraz spójrz i powiedz mi, jaki odcień szminki powinnam wybrać?

Wkrótce skończyłyśmy robić makijaż i weszłyśmy do pokoju. Właśnie w tym momencie zadzwonił dzwonek u drzwi.

— O Boże! — zawołała Aimee. — Oni już są! Darby, przysięgam ci, że nie miałam pojęcia...

— Aimee, opamiętaj się. To ja powinnam być zdenerwowana, nie ty.

— Nie, Darby. Dziś wieczorem może zdarzyć się wiele rzeczy.

— Czy nie sądzisz, że powinnyśmy wpuścić chłopaków? — zasugerowałam.

— Myślę, że tak. — Westchnęła Aimee. Przeszła korytarzem, jak gdyby szła na krzesło elektryczne, potem gwałtownie otworzyła frontowe drzwi.

— Skip! Bruce! — zawołała z lekką histerią w głosie. — Wejdźcie! Czekamy na was. Darby, przywitaj się ze Skipem, a to... — Aimee przerwała i wzięła głęboki oddech. — A to jest Bruce Edwards.

Podeszłam do niego, gdy Aimee dokonywała prezentacji i nagle zrozumiałam, dlaczego zachowywała się tak dziwnie.

Stanełam twarzą w twarz z krzykliwym neandertalczykiem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Atmosfera w pokoju była napięta. Bruce i ja staliśmy i gapiliśmy się na siebie ze złością, podczas gdy Aimee patrzyła błagalnie na nas dwoje. Jedynie nie podejrzewający niczego Skip zachował równowagę.

— Darby przebywa w Maplesville dopiero od miesiąca — wyjaśnił Skip Bruce'owi. — Jakie wrażenia, Darby?

— Lubię jasne sytuacje — powiedziałam, patrząc na Bruce'a wściekłym wzrokiem.

— Powinnaś być ostrożna, kiedy jeździsz po Maplesville, Darby — zauważył Bruce. — Nie uwierzysz, jak wiele stłuczek widziałem ostatnio na szosie.

— Chodźmy do kina — powiedziała Aimee pospiesznie, popychając Skipa w kierunku drzwi.

— To jest to, o czym zawsze marzyłem — mrucał Bruce. — Randka z Niszczycielką Darby! Nic dziwnego, że twoje nazwisko brzmiało znajomo. Słyszałem je od Skipa.

— Wierz mi, jest wiele rzeczy, które bardziej wolałabym robić niż iść teraz z tobą odparłam. — Na przykład wolałabym złapać grypę azjatycką lub mieć jakąś operację.

— Dobry pomysł. Proponuję amputację twojego prawa jazdy.

Bruce był bardziej rozbawiony niż zły. Popatrzyłam na niego i po raz pierwszy dostrzegłam, że ma całkiem sympatyczny uśmiech. Potrafi być miły, jeśli chce, zauważyłam urażona. Mój nastrój można było określić jako bardzo ponury. Pomyślałam, że to było wstrętne śmiać się z tego, co się zdarzyło i o czym chciałam zapomnieć, ale również się uśmiechnęłam.

— Kto prowadzi? — zapytałam, kiedy wyszliśmy ze Skipem i Aimee z domu.

— Skip.

— Co za ulga! — zauważyłam, chcąc dokuczyć Bruce'owi.

— Nie mogę prowadzić — powiedział gniewnie Bruce. — Mój samochód jest w naprawie.

— Według mnie — powiedziałam — nie powinienesz był prowadzić swojego samochodu nawet przed naprawą.

Poszłam przed nim ze Skipem i Aimee, ale podejrzewałam, że Bruce w dalszym ciągu śmieje się ze mnie. Usiadłam na tylnym siedzeniu, Bruce usiadł obok mnie, a Aimee i Skip z przodu.

Skip wyprowadził samochód z podjazdu na drogę.

— Hej, Skip — zawołał Bruce. — Zanim wyjedziesz na ulicę, nie zapomnij rozejrzeć się, czy nikt nie nadjeżdża pod prąd. Zdziwiłbyś się, gdybyś wiedział, jak mało ludzi to robi.

— Może chcesz wsiąść? — syknęłam. — Obiecałam Aimee, że będę miła dla ciebie. Czy możesz choć przez chwilę zachowywać się jak cywilizowany człowiek?

— Przepraszam. Nie wiem, jak się zachowuje cywilizowany człowiek. Jestem neandertalczykiem, czyżbyś zapomniała?

— Krzykliwym neandertalczykiem — poprawiałam go.

Kiedy przyjechaliśmy do kina, Aimee i ja szukałyśmy miejsc, a Skip i krzykliwy neandertalczyk kupowali prażoną kukurydzę i wodę sodową.

— Robię to dla ciebie, Aimee — powiedziałam, gdy przechodziłyśmy między rzędami. — I będzie to ostatnia rzecz, jaką robię dla ciebie!

Aimee jęknęła.

— Przykro mi, Darby. Skąd mogłam przypuszczać, że stukniesz samochód Bruce'a?

— Co? — syknęłam ze złością. — Ja nie stuknęłam jego samochodu! To on walnął w mój!

— Porozmawiamy o tym później. Chłopcy już wracają.

Stwierdziłam, że jeśli ktoś chce umówić się na randkę z nieznanym, to kino jest miejscem wprost stworzonym do tego. Nie trzeba rozmawiać ani patrzeć na siebie podczas takiego spotkania. Najlepsze ze wszystkiego w kinie jest to, że jeśli nawet jesteś tu z kimś, kto przyprawia cię o zawrót głowy, to zbawienne ciemności ukryją, do jakiego stopnia wpadłeś.

Pocieszyłam się tą myślą i usiłowałam zapomnieć o przyczynie swojego niepokoju, siedzącej obok, koncentrując się na akcji filmu.

Sączyłam wolno napój, patrząc na wielki ekran, na którym biały, sportowy samochód stacza się z urwiska wybuchając kłęбами dymu i ognia.

Bruce nachylił się do mnie i szepnął:

— Nie chciałabyś być na miejscu tego kierowcy, bez żadnej szansy, prawda?

Zakrztusiłam się napojem. Zakrztusiłam się nie ze złości, ale od powstrzymywanego z trudem śmiechu. „Świetne — pomyślałam — ma poczucie humoru. Chociaż trudno w to uwierzyć w przypadku chłopaka takiego jak on.”

Wieczór szybko zmienił się ze złego na gorszy.

Kiedy film się skończył pojechaliśmy do Burger Kong, gdzie zjadłam hamburgera i próbowałam udawać, że nie zauważyłam istnienia Bruce'a Edwardsa.

Siedząca naprzeciwko Aimee mówiła bez przerwy i dzięki temu konwersacja jakoś się toczyła.

— Jestem taka zadowolona, że się spotkaliśmy! Prawda, że film był świetny?

— Pewnie — potwierdził Skip — ale serca mi pęka, kiedy rozbija się taki piękny wóz.

— Podzielam twoje uczucia — dodał mętnie Bruce.

— Bruce ma mustanga rocznik 65 — wyjaśnił Skip. — I wyobraźcie sobie, że jakaś dziewczyna wjechała na niego wczoraj i zgmiotła mu przedni zderzak.

Chciałam wyjaśnić, że to było zupełnie inaczej, ale Aimee nie dopuściła mnie do głosu.

— Jeszcze tylko pięć dni do rozpoczęcia szkoły — powiedziała desperacko. — Jak myślisz, Darby, będziemy razem w tej samej klasie? Skip i Bruce będą o rok wyżej.

— Jesteś w młodszej klasie? Zabawne — powiedział Bruce. — Myślałem, że jesteś studentką drugiego roku.

— Dlaczego? — zapytałam, ale nie byłam pewna, czy chciałam znać odpowiedź.

— Nie wiem. Odniosłem wrażenie, że lata spędziłaś za kierownicą.

Spojrzałam na niego lodowato, ale Bruce w odpowiedzi lekko się uśmiechnął. Wyglądało na to, że ma doskonały humor.

Kiedy w końcu opuszczaliśmy Burger King, wydawało się, że minęły wieki. Powrotna droga minęła mi na obmyślaniu kary dla Aimee. To była zdecydowanie najprzyjemniejsza część wieczoru. W końcu Skip skręcił na drogę prowadzącą do mojego domu i zahamował. Sama nie wiem, jak dotrwałam do końca tego koszmarnego spotkania. Chłopcy odprowadzili nas prawie pod same drzwi i tutaj Skip i Aimee pocałowali się na pożegnanie tak, jak gdyby nie mieli się już nigdy więcej zobaczyć. Popatrzyłam ukradkiem na Bruce'a, nie bardzo wiedząc, jak się zachować. Gdyby próbował mnie pocałować, skutki byłyby niczym w porównaniu z tym, co zrobiłam z jego samochodem. Bruce uśmiechnął się szeroko.

— Cóż, miło było cię poznać, Darby — powiedział. — Może któregoś dnia wpadnę po ciebie, żeby podwieźć cię do szkoły.

— Dzięki za ostrzeżenie — odparłam. — Mam nadzieję, że zdążę ubezpieczyć się na życie.

Uwolniłam się w końcu od mego prześladowcy i pomaszerowałam do domu, zabierając swoją kuzynkę.

Gdy tylko zamknęłyśmy za sobą drzwi, zaatakowałam:

— Aimee, jak mogłaś mi to zrobić? Jak mogłaś mnie wpakować w randkę z takim tępakiem jak on!

Aimee zaczerwieniła się.

— Bruce nie jest tępakiem! Nie dajesz żadnej szansy temu biednemu chłopakowi!

— Masz rację, nie chcę dać mu szansy — odparłam. — Bruce i jemu podobni uważają, że wystarczy być przystojnym i miłym, aby zdobyć zaufanie dziewczyny, a kiedy im się to uda, uderzają z zimną krwią. Może się to udawać z innymi dziewczynami. Ale nie ze mną. Od razu wiedziałam, co to za typ.

— Darby, nie każdy przystojny i dobrze zbudowany chłopak musi być taki jak Jason. — powiedziała Aimee.

— Skąd wiesz? Nigdy nie natknęłaś się na kogoś takiego jak Jason. Szczęściara!

— Nie, ale znam Bruce'a lepiej niż ty i wiem, że nie masz racji.

Poczułam przyływ sympatii do Aimee. Przecież ona i jej chłopak nie mogli przyjaźnić się z kimś, kto jest kompletnym zerem.

— Słuchaj, Aimee, nie mówmy o tym więcej — powiedziałam. — Nie warto kłócić się o niego.

Ale nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że nie było to moje ostatnie spotkanie z Bruce'em Edwardsem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Pierwszy dzień w szkole, a właściwie połowę dnia zajęło mi odnalezienie swojej klasy, zabranie książek, odszukanie mojej szafki i inne tego rodzaju rzeczy. Mama odwiozła mnie rankiem do szkoły.

— Zdenerwowana? — zapytała, gdy dojeżdżaliśmy do centrum Maplesville.

— Trochę — przyznałam.

— W końcu poznałaś parę osób. Znasz Aimee i Skipa, i tego chłopaka, jak mu na imię?

— Bruce.

— Więc masz kilku przyjaciół w Maplesville. Spochmurniałam.

— Jeżeli w tej szkole znajdę więcej takich przyjaciół jak Bruce, to doprawdy będzie to wyjątkowa szkoła!

— Czy z nim jest coś nie w porządku? — zapytała mama.

— To trudno wyjaśnić. Jak go poznasz, to zrozumiesz.

— Chciałabym być w domu, gdy zaprosisz go do nas, ale niestety rodzice Aimee prosili mnie i ojca o przyjazd do nich i podpisanie jakichś dokumentów. O, popatrz! To już tutaj — zawołała mama, patrząc ze wzruszeniem na szkołę, do której sama chodziła dwadzieścia pięć lat temu.

— Nic się tu nie zmieniło — zauważyła zdziwiona.

Musiałam przyznać, że ogólniak w Maplesville wyglądał imponująco. Była to szkoła taka, jakich się już teraz nie buduje; z pokrytymi bluszczem ceglanymi ścianami, z potężnymi białymi kolumnami oraz ogromnym, zielonym trawnikiem służącym za boisko do gry w piłkę.

Ale ten wielki budynek przypominał labirynt i ani mama, ani ja nie miałyśmy pojęcia, jak się w nim poruszać. Chodniki prowadziły do zabudowań, przy których tłoczyło się mnóstwo nastolatków. Wielu z nich sprawiało wrażenie zagubionych tak samo, jak ja. Na szczęście Aimee wybiegła mi na spotkanie, gdy tylko zauważyła nasz nadjeżdżający samochód.

— Och, Darby, będzie ci tutaj wspaniale! —

powiedziała po odjeździe mamy. — Zajęłam dla ciebie szafkę. Chodź, pokażę ci.

Aimee pociągnęła mnie za sobą poprzez ten stary, ceglany budynek, zatrzymując się często, aby przedstawić mi ludzi, których mijałyśmy w hallu. Wyglądało na to, że zna tutaj wszystkich.

— Jesteśmy na miejscu — powiedziała w końcu. Palcem wskazała rząd metalowych szafek. — Numer sto pięćdziesiąt dwa.

— Czemu nie chcesz szafki w lepszym miejscu? — zapytałam.

— To nie jest złe. Poza tym jest to jedyny sposób, żebyśmy oboje: ja i Skip, mieli szafki blisko siebie. On ma numer sto pięćdziesiąt jeden.

— Gdyby Skip był dżentelmenem — zauważyłam — odstąpiłby ci swoją szafkę w lepszym miejscu.

— Cóż, chciał to zrobić, aleja z kolei bardzo chciałam, abyśmy obydwie miały szafki blisko Skipa i Bruce'a, to znaczy blisko Skipa — zakończyła zmieszana. Zrozumiałam, kto podsunął taki świetny pomysł z tymi szafkami. Oczywiście kochany Bruce.

— A swoją drogą, gdzie jest Skip? — zapytałam.

— Poszedł na parking wziąć kartę postojową — odpowiedziała. — Będiesz również jej potrzebować, jeśli chcesz parkować na szkolnym parkingu. Kosztuje dwa dolary.

Poczułam lód w żołądku, gdy dotarły do mnie słowa Aimee. Jutro chciałam przyjechać do szkoły samochodem, a przecież nie siedziałam za kółkiem od dnia, w którym zdarzył się ten wypadek. Oczywiście, wypadek był niegroźny — tylko niewielkie wgniecenie zderzaka, — ale ciągle jeszcze byłam przestraszona. I nigdy nie zapomnę twarzy Bruce'a, kiedy wyskoczył ze swego samochodu.

— Hej, Darby — głos Aimee przywrócił mnie do rzeczywistości. — Chcesz tu tak stać?

— Przepraszam, Aimee, zamyśliłam się.

— Przecież nie możesz tkwić tu do jutra — powiedziała. — Znam ciekawsze sposoby spędzania czasu.

Poszłyśmy do klasy. Znalazłam się w tłumie nieznanymi mi twarzami. Pierwszą lekcją była historia Ameryki. Nauczyciel sprawdził obecność i rozdał książki, ja wzięłam swoją i schowałam do szafki. Moje obawy się potwierdziły. Bruce też był tutaj, chował książki do swojej szafki, która była na wprost mojej.

— No, no — powiedział, nie patrząc na mnie. — Przecież to Niszczycielka Darby.

Zignorowałam go zupełnie i dalej klęczałam przed swoją szafką.

— Czy na kolanach prosisz mnie o wybaczenie za to, co zrobiłaś z moim samochodem? — kontynuował.

— Chciałbyś! — odpowiedziałam z godnością, na jaką było mnie stać w takiej sytuacji. Potem już nie odezwaliśmy się do siebie. On poszedł do swojej klasy na następną lekcję, a ja po przerwie miałam algebrę.

Nauczyciel rozdał książki i wkrótce zaczęłam szukać pióra, aby napisać swoje nazwisko na wewnętrznej stronie okładki. Otworzyłam książkę. Na pierwszej stronie widniało nazwisko użytkownika książki z poprzedniego roku

— Bruce Edwards.

„To się musi źle skończyć” — pomyślałam.

— „Ciagle natykam się na tego idiotę”. Kolejna lekcja w czytelnicy minęła bez sensacji, ale kiedy szłam na czwartą lekcję, którą była chemia, i dotarłam do klasy pełnej maszyn do pisania, pomyślałam, że zabłądziłam. Sprawdziłam numer klasy na planie, a potem na drzwiach. Zgadzały się. Prawdopodobnie pomyliłam budynki. Wyszłam na zewnątrz i znalazłam się na dziedzińcu otoczonym jednakowymi zabudowaniami z czerwonej cegły.

— Czy zgubiłaś się, Darby? — rozległ się czyjś rozbawiony głos.

Przez chwilę myślałam, że to Bruce i szybko się odwróciłam. Co za ulga, przede mną stał Skip.

— Skip! Jak się cieszę, że cię widzę! Nie mogę znaleźć gabinetu chemii. Nie wiem, w którym budynku go szukać — wyjaśniłam.

— Chodź! Zaprowadzę cię — odpowiedział Skip.

— Wielkie dzięki — powiedziałam z wdzięcznością, gdy doprowadził mnie pod właściwe drzwi.

Lekcja jeszcze się nie zaczęła, ale sala była już prawie pełna. Rozejrzałam się i dostrzegłam dwie wolne ławki na końcu. Jedną z nich ustawiono dosyć daleko od wejścia, za ławką, w której siedział przystojny chłopak — nigdy go przedtem nie widziałam. Druga ławka stała naprzeciwko. Zgadnijcie, kto w niej siedział?

— Oczywiście Bruce Edwards. Wahałam się tylko chwilę. Szybko przeszłam obok niego i usiadłam za przystojnym nieznajomym.

Nagle chłopak przede mną odwrócił się:

— Czy możesz pożyczyć mi pióro? — zapytał.

— Oczywiście. — Wyjęłam pióro i podałam mu z olśniewającym uśmiechem.

— Witaj, ślicznotko — powiedział, oglądając mnie od stóp do głów. — Jak się nazywasz?

— Darby, Darby Maynes.

Poczułam, że mój uśmiech przygasa, a on ciągle dalej niczym nie zrażony.

— Jestem David Matthews — powiedział.

— Nie sędzę, abym widział cię przedtem w szkole, Darby. Nigdy nie zapominam twarzy takich, jak twoja.

— Nie wiedziałeś. Jestem tutaj nowa.

— Witaj w Maplesville. Czuję, że będziemy dobrymi przyjaciółmi. — Jego palce dotknęły moich, gdy oddawał mi pióro i czułam, że zrobił to naumyślnie. Wiedziałam już, że nie chcę, abyśmy się stali „dobrymi przyjaciółmi” i prawie zdecydowałam się przesiąść na inne miejsce. Prawie, ale nie całkiem.

Następne kilka minut próbowałam ochłonać po rozmowie z Davidem Matthews, jednocześnie słuchając, co mówi nauczyciel. Poczułam ulgę, kiedy rozległ się dzwonek. Ruszyłam do drzwi, aby wyjść przed Davidem i Bruce'em. Kiedy dotarłam do swojej szafki, Aimee i Skip już tam byli.

— Nie zablądziłaś, Darby? — zapytała Aimee.

— Nie, dzięki Skipowi — odpowiedziałam. — Nie mogłam znaleźć gabinetu chemicznego, ale Skip mi pomógł. Jaka jest następna lekcja?

Aimee sprawdziła plan lekcji.

— Angielski z panem Ryan. Co ty na to?

— Wspaniale! Bałam się, że nie będziemy miały razem żadnych zajęć.

Poszłyśmy razem do klasy. Gdy usiadłyśmy, zwróciłam się do Aimee.

— Co wiesz o Davidzie Matthews? Jęknęła.

— O, nie. Już go poznałaś?

— Mamy wspólnie zajęcia z chemii. Właściwie to siedzę tuż za nim. Myślę, że jest miły. A z pewnością przystojny.

— Tak—zgodziła się Aimee. — I wie o tym doskonale. Myśli, że każda za nim szaleje. Gdy tylko dorwie jakąś wolną dziewczynę, oplata ją jak kałamarnica.

— Jak co?

— Jak kałamarnica. Wiesz, taka z ośmioma ramionami.

— Kałamarnice mają dziesięć ramion. Chyba myślałaś o ośmiornicy. Pamiętasz z biologii?

— Zapomnij o biologii. Próbuję cię ostrzec. David Matthews z pewnością będzie się chciał z tobą umówić. Posłuchaj mojej rady — nie idź. Znajdź jakieś usprawiedliwienie. On nie znosi odmowy.

W trzydzieści minut później zadzwonił dzwonek i zakończył się mój pierwszy dzień w ogólniaku w Maplesville.

Co to był za dzień! Prawie się zgubiłam, zostałam odnaleziona, niechcący poderwałam chłopaka i byłam prześladowana na każdym kroku przez Bruce'a Edwardsa. Jeśli to wszystko zdarzyło się tylko w ciągu paru godzin, to co będzie później?

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedy obudziłam się następnego ranka i zesłam na dół, zastałam w kuchni małe zamieszanie. Tata zabrał się za przygotowywanie śniadania, a mama, ze świeżo umytą głową owiniętą w ręcznik, prasowała jego koszulę.

— Co się tutaj dzieje? — zapytałam, powstrzymując ziewanie.

— Chyba będziesz dzisiaj sama, Darby — odpowiedziała mama. — Umówiliśmy się z pośrednikiem z biura handlu nieruchomościami. Rodzice Aimee również będą. Chyba znaleźliśmy biuro, które można wydzierżawić, chcemy więc przenieść się z piwnicy do tego biura.

— To wspaniale! Będę mogła pracować po szkole na jedną czwartą etatu, a wy możecie mnie wciągnąć na listę płac.

— Czasami wydaje mi się, że i tak jesteś najlepiej opłacanym członkiem rodziny — powiedział tata, smażąc sadzone jajka.

— Jeśli będziesz pracować u mnie, to zarobisz na naprawę samochodu.

— Dlaczego wszyscy myślą, że ten głupi wypadek był z mojej winy — zapytałam urażona.

Tak mnie zirytowali, że wróciłam do swojego pokoju. Nie był to przyjemny poranek. Musiałam czekać, aż zwolni się łazienka i suszarka do włosów.

Umyłam w końcu i wysuszyłam włosy, które i tak wyglądały okropnie, bez względu na to, co z nimi robiłam. Związałam je więc w koński ogon.

Rodzice już wychodzili, prosząc ciągle, abym jechała ostrożnie. Powiedziałam im, że zawsze jeżdżę ostrożnie.

Dopiero po ich wyjściu uświadomiłam sobie, że tak właściwie to boję się prowadzić, śmiertelnie się boję.

Cały czas miałam w pamięci wypadek. Ten metaliczny odgłos uderzających o siebie samochodów i te wszystkie okropne rzeczy, które powiedział mi Bruce. Wiedziałam już, że nie będę mogła dzisiaj prowadzić. Potrzebowałam trochę czasu. Może jutro lub któregoś innego dnia.

Zadzwonię do Aimee i poproszę, żeby mnie dzisiaj podwiozła. Wykręciłam jej numer, ale nikt nie podnosił słuchawki. Wyszłam na frontowy ganek; samochód mojej kuzynki właśnie zniknął w oddali. Aimee wyjechała dziś wcześniej. Z westchnieniem pobiegłam do autobusu.

Ku mojemu zaskoczeniu pierwsze lekcje w szkole nie były złe. Kilka przyjaciółek Aimee pamiętało mnie z wczorajszego dnia, a dziewczyna,

która siedziała za mną na algebrze, zauważyła, że ja i Aimee mamy te same nazwiska.

— Nazywasz się Darby Maynes, prawda? — zapytała, kiedy kończyła się trzecia lekcja i rozległ się dzwonek. — Czy jesteś spokrewniona z Aimee Maynes?

— Jesteśmy kuzynkami — odpowiedziałam, biorąc książki i idąc w kierunku drzwi. — Mój ojciec i ojciec Aimee są braćmi.

Nagle poleciałam na ścianę. Sala gwałtownie zawirosowała mi przed oczyma, potem ktoś chwycił mnie i przytrzymał, żebym odzyskała równowagę. Nie musiałam nawet podnosić głowy, i tak wiedziałam, że to Bruce wpadł na mnie.

— Czy nic ci się nie stało, Darby? — spytał ciągle jeszcze trzymając mnie w objęciach.

— Myślę, że nic — powiedziałam słabo. Nie zapytałam, czy jemu nic się nie stało. Ale skoro był wyższy o stopę i cięższy o sto funtów, stwierdziłam, że nie było to konieczne.

Bruce puścił mnie i podniósł książki.

— Hej, Bruce, nie atakuj kobiet, większe sukcesy odniesiesz jako ich obrońca — poradził mu jakiś chłopak.

Inny zaśmiał się.

— Kiedy Bruce wpada na dziewczynę, to dopiero jest zderzenie — dodał.

Wyrwałam Bruce'owi swoje książki i zbiegłam na dół do hallu.

Po raz pierwszy, odkąd przeprowadziliśmy się do Maplesville, pomyślałam o moich starych przyjaciółkach i starej szkole. Chyba zaczynałam tęsknić. "Nie myśl o tym — mówiłam sobie — to tylko pogorszy sprawę."

Wiedziałam, że mogę zwierzyć się Aimee ze wszystkich swoich problemów. Chciałam to zrobić, ale kiedy spotkałam ją w barze, Aimee miała inne plany.

— Siadaj, zapoznam cię z naszą paczką — powiedziała.

Wskazała stół, przy którym siedzieli Skip i Bruce razem z jakąś blondynką, piękną brunetką i trzema chłopakami, których nigdy przedtem nie widziałam.

— Czy „paczka” obejmuje również Bruce'a? — zapytałam.

Aimee skrzywiła się.

— Czy zamierzasz zacząć wszystko od nowa?

Potrząsnęłam głową.

— Nie zamierzam. Mam dosyć Bruce'a do końca życia.

Zakończyłam naszą rozmowę, przysiadając się do dwóch dziewczyn, które poznałam w czytelnicy, a które przedstawiły się jako Beth i Daria.

— Nie odwracaj się — szepnęła Beth, gdy jadłyśmy lunch.

— Bruce Edwards przygląda się nam.

— Bujasz — wykrzyknęła Daria, odwracając się nagle.

— Jest absolutnie fantastyczny.

— Wcale nie jest taki wspaniały — wymamrotałam, utkwivszy wzrok w talerzu.

— Nie jest wspaniały? — powtórzyła Beth z niedowierzaniem. — Zwariowałaś? Nie ma dziwczyny w tej szkole, która nie szalałaby na punkcie Bruce'a.

— Owszem, jest — powiedziałam sucho. — Tak długo, jak będę w Maplesville, ja będę taką dziewczyną.

Zaczęła się piąta lekcja, a ja ciągle zastanawiałam się, dlaczego Beth, Daria i cała żeńska część ogólniaka tak szaleje za Bruce'em, kiedy nagle zobaczyłam, że wchodzi do pracowni. Wszystkie dziewczyny stłoczyły się wokół niego, czekając na nauczyciela. Wszystkie, prócz mnie pozostawionej na pastwę Davida Matthews'a. Ale i ja, mimo że rozmawiałam z

Davidem, spoglądałam ukradkiem na drugą stronę sali, gdzie Bruce rozmawiał z blondynką, którą widziałam w barze.

— Założę się, że ma na imię Jennifer — mruknęłam, przerywając Davidowi w pół zdania.

David podniósł brwi.

— Blondynka? Tak. Skąd wiesz?

— Zgadłam — powiedziałam z goryczą. Bruce nie próbował nawet rozmawiać ze mną i nie bardzo wiedziałam, czy mam się j martwić z tego powodu, czy cieszyć. Oczywiście, nie lubiłam go i nie pragnęłam jego towarzystwa. Z drugiej strony jednak winien mi był przeprosiny za niedawne zderzenie.

— Chciałabyś? — Głos Davida przerwał moje rozmyślenia i dotarło do mnie, że czeka na odpowiedź. Uświadomiłam sobie równocześnie, że nie mam pojęcia, o co pytał.

— Przepraszam, David. Zamyśliłam się — zaczęłam i w tym momencie przerwał nam dzwonek.

— Porozmawiamy o tym później — szepnął, ściskając moją dłoń. Doznałam nieprzyjemnego uczucia, że Aimee ostrzegła mnie przed nim nie bez powodu.

David próbował rozmawiać ze mną jeszcze raz po chemii, ale uciekłam, zanim do mnie podszedł. W godzinę później, po ostatniej lekcji, odbyłam jeszcze jedną wędrowkę do mojej szafki, ciesząc się w duchu, że przetrwałam dzień mając tylko jeden wypadek. Niestety, radość była przedwczesna. Bruce stał przed swoją szafką i układał książki. Byłam trochę zdziwiona jego widokiem. Myślałam, że jest na treningu. Później przypomniałam sobie, że Skip powiedział Aimee, iż drużyna będzie dzisiaj oglądała filmy z ostatnich meczów i wyjedzie wcześniej.

Nie było możliwości ominięcia go. Pomaszerowałam do swojej szafki. Ukłękłam, życząc Aimee wszystkiego najgorszego za to, że nie wybrała szafki dla nas w innym miejscu. Chwilę później usłyszałam trzask drzwi szafki Bruce'a i jednocześnie poczułam silne szarpnięcie za mój koński ogon

— Och! — jęknęłam.

Bruce już odchodził, ale odwrócił się, słysząc jęk.

— Czy coś się stało? — zapytał.

— Moje włosy! Przytrzasnąłeś je drzwiami swojej szafki!

— No, no, no — powiedział, a złośliwy uśmieszek przemknął po jego twarzy. — Interesująca sytuacja, nieprawdaż?

— Bardzo zabawna — powiedziałam. — Proszę, uwolnij mnie.

Popatrzył na mnie z góry, ciągle złośliwie się uśmiechając.

— Teraz ty oczekujesz ode mnie pomocy.

— Uwolnij mnie! — powtórzyłam ze złością.

— Uwolnię cię za kilka minut — odpowiedział Bruce. Usiadł na podłodze naprzeciwko mnie i oparł się o rząd szafek.

— Poczekajmy, aż wszyscy wyjadą ze szkolnego parkingu, zanim zostanie uwolniona Niszczycielka Darby i będzie mogła terroryzować kierowców na autostradzie.

— Uwolnij mnie, Jason! — powiedziałam, zanim uświadomiłam sobie znaczenie swoich słów.

Bruce podniósł brwi.

— Jason? Kto to jest Jason? Jestem Bruce Neandertalczyk, zapomniałaś?

— Wypuścisz mnie czy nie? — wycodziłam przez zaciśnięte zęby.

— Dopiero wtedy, gdy dowiem się, kim jest Jason — powiedział Bruce.

Byłam wściekła, ale nie na tyle, by nie docenić jego interesującego profilu. Miał stanowczą brodę i pewne siebie, uparte spojrzenie.

— Jason to beznadziejny tępak — warknęłam.

— Nic dziwnego, że nas pomyliłaś. Spojrzałam na niego groźnie.

— Czy byłbyś łaskaw mnie uwolnić, zanim ucieknie mi autobus?

Bruce podniósł się szybko. Otworzył szafkę i uwolnił moje włosy. Pozbierałam książki i pobiegłam do drzwi. Niestety, ostatni autobus właśnie ruszał.

— Serdeczne dzięki — jęknęłam, gdy Bruce mnie dogonił. — Teraz muszę spróbować znaleźć Aimee i poprosić ją, żeby odwiozła mnie do domu.

— Autobus uciekł ci z mojego powodu — powiedział Bruce. — Więc ja odwiozę cię do domu.

— Nie, dziękuję. Doświadczyłam już tego, jak prowadzisz. Będę bardziej bezpieczna z Aimee — powiedziałam zmiierzając w stronę parkingu.

Bruce szedł ciągle obok mnie.

— A właściwie dlaczego przyjechałaś autobusem?

— Mój... mój samochód nie jest jeszcze naprawiony — skłamałam. Nawet Aimee nie przyznałam się, że bałam się usiąść za kierownicą, więc tym bardziej jemu tego nie powiem.

Kiedy zbliżaliśmy się do parkingu, zauważyłam oddalający się samochód mojej kuzynki.

— No nie! — zawołałam. Złapałam torbę z książkami i rozpoczęłam pościg po asfaltowej drodze za odjeżdżającym wozem Aimee. Dogoniłam go, szarpnęłam tylne drzwi i wskoczyłam do środka, podczas gdy samochód ciągle jechał.

— Podwieź mnie do domu — wysapałam, upadłszy bez sił na tylne siedzenie.

Nagle zobaczyłam, że Bruce niedbale machnął ręką, wyprzedzając nas swoim mustangiem. Aimee też mu pomachała, ale ja odwróciłam się od okna.

— To było niegrzeczne, Darby — pouczyła mnie Aimee.

— Wiem — odpowiedziałam ze złośliwym uśmiechem. — Powiedz mi, Aimee, która klasa ma czwartą lekcję w pokoju pana Andersona?

— Chodzi o trygonometrię? Bruce właśnie szedł na trygonometrię, kiedy wpadł na ciebie.

— Skąd wiesz o tym? — zapytałam zdziwiona.

— Skip mi powiedział. Szedł z Bruce'em do klasy. Powiedział, że Bruce martwił się, czy ci się nic nie stało. Wiesz, to było miłe i romantyczne.

Wzniosłam oczy do nieba.

— O, to było cudowne. Prawie tak romantyczne jak czołowe zderzenie z ciężarówką.

Ale to nie była prawda. Ciężarówka nie ma tak silnych ramion, nie jest tak ciepła i nie roztacza przyjemnego męskiego zapachu.

Przez moment zawstydziałam się, ale zaraz poczułam nagły przypływ złości. Bruce zniszczył mój samochód. Ale to nic w porównaniu z tym, do jakiego stopnia zburzył mój wewnętrzny spokój.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Po kilku dniach moje życie w ogólniaku w Maplesville ustabilizowało się i właściwie stało się monotonne. Klasę miałam całkiem fajną, ale było coś, czego bardzo się bałam każdego dnia — przerwy na lunch.

Beth i Daria przestały przysiądać się do mnie, gdy okazało się, że nie podzielałam ich entuzjazmu w stosunku do Bruce'a. Z kolei duma nie pozwalała mi przyłączyć się do żadnej z grup, w której on był — oznaczało to także rezygnację z towarzystwa Aimee. W rezultacie jadłam lunch samotnie.

Miałam zwyczaj zabierać ze sobą książkę do stołówki i czytać podczas jedzenia. Był to dobry pretekst, by siedzieć z dala od innych. Utkwiwszy wzrok w książce, mogłam zapomnieć o swoich kłopotach, jednak któregoś dnia radosny głos Bruce'a niespodziewanie przerwał lekturę.

— Biedna Darby, opuszczona przez wszystkich.

Odłożyłam książkę na bok i wycisnęłam trochę ketchupu na hamburgera leżącego przede mną na tacy.

— Wolę być sama niż w towarzystwie niektórych osób — powiedziałam, nie patrząc na niego.

— Brrr! — otrząsnął się Bruce. — Czy mi się wydaje, czy nagle zrobiło się tutaj strasznie zimno?

Wzięłam książkę i otworzyłam tam, gdzie skończyłam czytać.

— Jeżeli nie masz nic przeciwko temu, to trochę poczytam.

— Cóż, będzie ci z pewnością łatwiej, jeśli odwrócisz książkę — powiedział Bruce i odszedł chichocząc.

Byłam tak wściekła, że miałam ochotę krzyczeć. Zamiast tego zamknęłam książkę z hukiem i rzuciłam w niego. Wzrost Bruce'a sprawiał, że był łatwym celem. Wymierzyłam w sam środek jego pleców. Wiedziałam, że nie powinnam tego robić, ale nie mogłam się powstrzymać.

Bruce odwrócił się i otworzył szeroko oczy ze zdziwienia. Udałam, że zajmuję się moim hamburgerem, jednak ukradkiem spoglądałam na niego. Zatrzymał się i podniósł książkę. Jego brwi uniosły się nieco, gdy spojrzał na okładkę, a ja przypomniałam sobie — zbyt późno, że książka, którą w niego rzuciłam, to romans. Bruce uśmiechnął się z zadowoleniem, schował książkę do kieszeni i podszedł do stołu, gdzie siedziała Aimee z przyjaciółkami.

Już prawie chciałam zawołać za nim, żeby zwrócił moją własność, ale zmieniłam zdanie. Prawdopodobnie oddałby mi ją rozbawiony, a ja nie

zamierzałam się poniżyć z powodu czytała za trzy dolary. Moja godność miała większą cenę.

— Cześć, Darby. Mogę się przysiąc? — David Matthews odsunął krzesło i usiadł naprzeciwko mnie, zanim zdążyłam zaprotestować. — Czy nie miałabyś nic przeciwko temu, żebyśmy wrócili do rozmowy, którą zaczęliśmy parę dni temu w gabinecie chemicznym?

Nie miałam pojęcia, o czym wtedy rozmawialiśmy. Nie chciałam też zgadywać.

— Przykro mi, David, niestety nie pamiętam.

— Odświeżę ci pamięć — powiedział i przysunął się z krzesłem do mnie. — Znam pewne miejsce, z którego widać jezioro, myślę, że ci się spodoba. Ty i ja. I księżyc odbijający się w wodzie.

Jedna z macek ośmiornicy owinęła się wokół moich ramion i poczułam, jak ogarnia mnie panika.

— Aimee mnie woła! — krzyknęłam. Zerwałam się na równe nogi potracając tacę i zrzucając karton pełen mleka wprost na jego spodnie.

— David! — jęknęłam. — Tak mi przykro.

— Nic się nie stało — zapewnił mnie z wymuszonym uśmiechem. Chwycił serwetkę i zaczął wycierać spodnie. — Każdemu może się zdarzyć.

Nie bardzo wiedząc, dokąd pójść, podeszłam do stolika Aimee i opadłam ciężko na krzesło naprzeciw niej.

Aimee była zachwycona.

— W końcu zdecydowałaś się przyłączyć do nas — powiedziała. — Słuchajcie, to jest moja kuzynka Darby. Darby, witaj w paczce.

Paczkę można było śmiało określić jako „Kto jest Kim w Maplesville”. Wspaniała brunetka nazywała się Kelly Underwood, była wydawcą szkolnego rocznika. Obok niej siedział jej przystojny brat bliźniak, Kevin, który razem ze Skipem był podporą drużyny piłkarskiej. Tom North z kręconymi włosami, przewodniczący starszej klasy, siedział przy jednym końcu stołu, podczas gdy Drew Davis, początkujący obrońca drużyny, zajmował drugi koniec. Blondynka, pomponiara, to była Jennifer Riley, a naprzeciwko siedział Bruce.

Kiedy Aimee skończyła prezentację, odwróciła się do mnie ze zmarszczonymi brwiami.

— Czy wszystko w porządku, Darby? Wyglądasz na przybitą. Czy coś się stało?

Spojrzałam na nią i już miałam wstać.

— Nie, nic takiego.

Aimee odwróciła się i zobaczyła Davida.

— Znowu nie dawał ci spokoju?

— Jeżeli chcesz uciec przed Davidem, to wybrałaś dobre miejsce — powiedziała Kelli. — On naprzykrzał się siostrze Bruce'a całą wiosną, ale teraz unika zarówno Julie, jak i Bruce'a jak ognia.

— Strasznie chciałabym widzieć, co Bruce mu powiedział.

— Dlaczego sądzisz, że coś mu powiedziałem? — zapytał Bruce niewinnie.

— No cóż, nie biłeś się z nim, bo jego głowa ciągle jeszcze jest na swoim miejscu — wtrącił Tim.

— Oczywiście, że z nim nie walczyłem. Ale to, co mu powiedziałem, nie jest nawet w połowie tak skuteczne, jak metody Darby. Zrzuciła karton z mlekiem za spodnie tego nieszczęśnika.

Oczywiście nikt prócz niego tego nie zauważył.

— To był wypadek! — zaprotestowałam. Jennifer uśmiechnęła się znacząco, a na jej policzkach pojawiły się dwa najwspanialsze dołeczki, jakie kiedykolwiek udało mi się zobaczyć.

— Podzielamy twoje uczucia, Darby. David chodził za mną przez cały ostatni rok, a w poprzednim naprzykrzał się Kelli.

— To prawda, Aimee? — zapytałam. — Wszystkie były ofiarami Davida? Aimee wymamrotała coś niezrozumiale z ustami pełnymi hamburgera.

— Aimee nigdy nie miała kłopotów z Davidem — wyjaśnił Skip. — Zna ją niemal od kołyski.

Urażona Aimee przełknęła kolejny kęs.

— Otóż to! Znał mnie od kołyski i nie wzruszało go to!

— Do boju! Do boju! — wykrzyknął Tim.

— Powiedz mu to, Aimee!

Uwaga wszystkich skupiła się na Skipie i Aimee, a ja odwróciłam się do Bruce'a.

— Jeżeli skończyłaś już tę książkę, którą... hmm... pożyczyłam ci...

— Tak to się teraz nazywa? — zapytał Bruce z uśmiechem od ucha do ucha. — Oczywiście żartujesz.

— Chciałabym ją z powrotem — powiedziałam nie słuchając go. — Jeszcze nie skończyłam jej czytać.

— Mogłaś o tym pomyśleć, zanim rzuciłaś nią we mnie — powiedział. Wstał i zabrał swoją tacę. Kiedy był przy końcu stołu, Drew spostrzegł moją książkę i wyszarpnął ją z kieszeni Bruce'a.

— Hej, Bruce, od kiedy czytasz takie rzeczy?

— Nie dopraszaj się, żebym ci przyłał — powiedział Bruce, robiąc komicznie poważną minę.

— Dopraszałbym się, gdyby nie to, że na okładce jest nazwisko Darby. Darby — łap!

Drew rzucił książkę, która upadła o dwa cale przed moimi otwartymi rękami.

— Wiesz, co mam na myśli? — zapytał Bruce, uśmiechając się złośliwie.

Nie miałam ochoty spotykać się z Drew ani oglądać jego wyczynów na boisku, ale kiedy Bruce spojrział na niego tak lekceważąco, zmieniłam zamiar.

Był to jeszcze jeden przykład zdumiewającego egoizmu Bruce'a. Im częściej widywałam Bruce'a Edwardsa, tym mniej go lubiłam.

Kiedy zobaczyłam znowu Davida w pracowni chemicznej, wyglądało na to, że zapomniał o epizodzie z mlekiem. Chciałam powiedzieć mu, jak było naprawdę, ale rozmyśliłam się. I znowu spowodował to Bruce. Gdyby ten nienawidzony neandertalczyk nie zmusił mnie do zajęcia miejsca za Davidem, David nie prześladowałby mnie teraz.

Jeśli dobrze się zastanowić, to wszystkie nieszczęścia, które mnie spotykały od pierwszego dnia w szkole, były dziełem Bruce'a. „Byłam zbyt miła, rzucając w niego książką” pomyślałam, idąc po lekcjach przez hol w kierunku swojej szafki. — „Powinnam była rzucić cegłą”.

Roześmiałam się głośno, wyobrażając sobie, jak cegła ląduje na jego głowie. Byłam tak zaabsorbowana swoimi myślami, że zupełnie nie przygotowałam się na kolejny atak Davida.

Pojawił się niespodziewanie i zmierzał w moją stronę.

— Co byś powiedziała Darby na wspólną wycieczkę nad jezioro dziś wieczorem? — zapytał.

— Cóż, David... ja... — mamrotałam, próbując w panice znaleźć jakiś wykręt.

David zbliżył się na niebezpieczną odległość.

— Nie zamierzałaś chyba specjalnie wylać mleka na moje spodnie, prawda?

Okazało się, że wcale o tym nie zapomniał. Po chwili zaczęłam:

— Wiesz, właściwie...

— Czyżbyś miała spotkanie z kimś innym? — spytał i już nie musiałam niczego wymyślać.

— Tak, właśnie. Mam randkę z kimś innym!

— Z kim?

— Z kim? — powtórzyłam, przelękając nerwowo ślinę. — Och, to jest... — szukałam gorączkowo jakiegoś imienia, które mogłabym wymienić, ale czułam w głowie kompletną pustkę. Chociaż poznałam już wielu chłopców w mojej szkole, żaden nie przychodził mi na myśl. Właśnie w tym momencie w holu pojawił się Bruce.

— Bruce! — zawołałam. Podbiegłam do niego i objęłam go.

Jeżeli nawet był zdziwiony, to zupełnie nie dał tego po sobie poznać. Po prostu objął mnie także i przytulił.

— Umówiłaś się z Bruce'em? — David był bardziej zdziwiony, niż gdybym wyznała, że umówiłam się z Godzillą. — Nie wiedziałem, że coś was łączy?

— Ja... on... my... — Zaczęłam jąkać się, ale Bruce przyszedł mi z pomocą.

— Spotykamy się od lata.

— To znaczy ty i Bruce? — David wyglądał na kompletnie zaskoczonego. — Ale w gabinecie chemicznym nie odezwaliście się od siebie ani słowem!

— Och, to była tylko niewielka kłótnia zakochanych — wyjaśnił Bruce, mrugnawszy do mnie porozumiewawczo. — Ale wyjaśniliśmy to, prawda, kochanie?

— To nie jedyna rzecz, którą wyjaśniliśmy — zamruczałam.

— Przepraszam, Darby. Przepraszam, Bruce. Nie wiedziałem. — Usprawiedliwiał się David, obrócił się i dorzucając. — Coś takiego... — Oddalił się pospiesznie, kręcąc z niedowierzaniem głową.

Cokolwiek Bruce powiedział Davidowi, kiedy ten nie dawał spokoju Julie, musiało to być coś nadzwyczaj skutecznego, gdyż odszedł teraz jak zmyty.

— Darby, jestem wstrząśnięty — roześmiał się Bruce. — Nie wiedziałem, że potrzebujesz opieki.

— Nie potrzebuję — powiedziałam z godnością. — Znalazłam się w sytuacji, w której musiałam coś zrobić, to wszystko. David bardzo nalegał, abym umówiła się z nim i nie mogłam się go pozbyć. Dziękuję, że tak ładnie zagrałeś — podziękowałam dość oschle. Bruce wzruszył ramionami.

— Cóż, każdy wrzaskliwy neandertalczyk lubi dawać przedstawienia.

— Nie jestem pewna, czy byliśmy przekonywający — zmartwiłam się. — Sądzę, że nam nie uwierzył.

— Och, będzie musiał uwierzyć — zapewnił mnie Bruce, biorąc mnie za rękę.

Zmrużyłam oczy.

— Co masz zamiar zrobić?

— Odprowadzę cię do klasy.

— Trafię do klasy bez twojej pomocy, dziękuję bardzo — powiedziałam, próbując uwolnić moje ramię.

Bruce popatrzył na zegarek ze zdziwieniem,

— Wiedziałem, że letnie romanse nie trwają zbyt długo, ale dwie minuty to chyba światowy rekord. Już po wszystkim i mamy o sobie zapomnieć? — zapytał tak jakoś smutno.

— Czy mógłbyś przestać?

Znowu wzruszył swoimi potężnymi ramionami.

— Dobrze, jeżeli wolisz, żeby David cię prześladował, łapał za rękę i dyszał do ucha...

Wcisnęłam Bruce'owi moje książki.

— Zamknij się i prowadź mnie do tej klasy!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

— To naprawdę bardzo proste — wyjaśnił Bruce, kiedy szliśmy pod rękę przez hall. — Możesz drażnić Davida spędzając ze mną przerwy i przesyłając mi spojrzenia — takie jak to. — Popatrzył na mnie ciepło swoimi niebieskimi oczami.

Zmarszczyłam nos z niesmakiem.

— Czy musisz to robić?

Twarz Bruce'a przybrała bardziej normalny wygląd.

— Nie martw się, Darby. Kiedy trzeba będzie przesłać spojrzenia pełne uczucia, będziesz mogła to zrobić bardziej naturalnie.

Otworzyłam usta, żeby zaprotestować, ale nie zdążyłam, bo następne słowa Bruce'a niemal ścięły mnie z nóg.

— Będziemy chodzić tylko dwa miesiące, a potem...

Nie wierzyłam własnym uszom.

— Chodzić dwa miesiące? Nie zamierzam spędzić tyle czasu w twoim towarzystwie!

— W porządku. Bierz to! — powiedział Bruce oddając mi książki z powrotem.

— Dokąd idziesz?

— Pogratulować Davidowi. Oddaję mu jego i dziewczynę. i

Złapałam go za rękaw.

— Zaczekaj. Dobrze. Jeżeli znowu ma się zacząć to wszystko z Davidem, to zgadzam się. Ale nie dwa miesiące. Jeden to moje ostatnie słowo!

— Nie bądźmy drobiazgowi. Powiedzmy, sześć tygodni.

— Może pięć? — zasugerowałam z nadzieją. Bruce pokręcił głową.

— Nie! Sądzę, że David będzie potrzebował przynajmniej sześciu tygodni, aby dojść do siebie po tym, jak potraktowałaś go w gabinecie chemicznym.

— Po tym, jak co?

— Jak podeszłaś do niego. Wiesz, co mam na myśli — powiedział Bruce z przekonaniem.

Byłam wściekła, ale on miał rację. Uśmiechnęłam się zabójczo do Davida pierwszego dnia w szkole. Ale to nie było tak, Bruce był w błędzie.

— Właściwie to nie twoja sprawa — odparłam, patrząc na niego groźnie.

Bruce uśmiechnął się z wyższością.

— Nie teraz. To stało się moją sprawą w momencie, kiedy przyszedł do mnie. Powinnaś być mi wdzięczna za to, że ci pomogłem. Jest mnóstwo

dziewczyn, które byłyby zadowolone, gdyby mogły chodzić ze mną przez sześć tygodni, wiesz?

— Naprawdę? — zapytałam z udanym zdziwieniem. — I pewnie umawiałeś się ze wszystkimi, które tego chciały.

— Rozważ to, Darby — powiedział Bruce. — Byłaś w tarapatkach i ja cię z nich wyciągnąłem. Ja albo David. Wybieraj.

Prychnęłam.

— Też mi wybór — z deszczu pod rynnę! Po tym, co zrobiłeś, pewnie myślisz, że wybiorę ciebie?

Bruce wzruszył ramionami.

— Och, nie wiem. Kiedy dziewczyna rzuca się na mnie, mogę chyba odnieść takie wrażenie.

— Nie pochlebiaj sobie zbyt. Nie miałam wyboru — odpowiedziałam. — Ciągle jeszcze czuję to zderzenie z tobą. Założę się, że złamałeś mi kilka żeber.

— Słuchaj, nie bądź taka zarozumiała — odparł Bruce.

— Zabawne, ale nikt dotąd się nie uskarżał. — Nie mogłam powstrzymać się, aby tego nie powiedzieć.

— Prawdopodobnie nikt nie chciał urazić twoich uczuć.

— Jason nie bardzo przejmował się moimi uczuciami — wymknęło mi się.

— Znowu ten Jason? Nie możesz o nim zapomnieć?

— To już skończone. Koniec pieśni. Historia.

Bruce próbował zrobić przerażoną minę.

— Darby! Zabiłaś go?

— Ależ skąd — powiedziałam. Nawet nie chciało mi się śmiać. — Ale myślałam o tym poważnie ostatniej wiosny.

— Zdaje się, że dobrze się zastanowię nad swoją propozycją.

— Czyżbyś zamierzał zrezygnować? — zapytałam, nie bardzo wiedząc, jak się zachować.

Bruce zachichotał.

— W żadnym wypadku. Lubię życie pełne niebezpieczeństw.

— Wiem, widziałam cię za kierownicą — powiedziałam oschle, myśląc z triumfem — „Punkt dla mnie!” — Więc kiedy zaczynamy?

— Na chemii — odpowiedział natychmiast Bruce. — Zaczniemy od tego, że usiądziemy razem. I sądzę, że powinniśmy razem pracować w laboratorium.

— I co jeszcze? — spytałam.

— Powinnaś przychodzić na mecze, żeby wszyscy widzieli, że chcesz zobaczyć, jak gram. Aimee zawsze przychodzi popatrzeć na Skipa. Będiesz miała towarzystwo. Może ci się spodoba. Nie myśl, że się chwale, ale wygraliśmy mistrzostwo w zeszłym roku.

— Nie zauważyłam, żebyś był samochwałą, Bruce — powiedziałam słodko. — Myślę, że twój udział w tym nie był zbyt duży.

— Co? Kto tak powiedział? — zapytał Bruce ponuro.

— Aimee. Twierdziła, że to zasługa Skipa. Bruce parsknął śmiechem.

— Jakbym ją słyszał. No nie, to będzie zabawa. Kiedy reszta dowie się o tym, Skip dostanie za swoje! Biedny stary Skip, wróci do domu po dzisiejszym meczu cały posiniaczony!

Spoważniałam.

— Jeżeli tak traktujesz przyjaciół, nie dziwię się, że masz tylu wrogów.

— Ale ja nie napadam na nich pośrodku holu, jak niektórzy. — Odparł Bruce, kiedy szukaliśmy sali angielskiego przed kolejną lekcją.

— Złapię cię później. Mam trening. Muszę iść się przebrać.

— Tobie już żadne przebranie nie pomoże! — zawołałam za nim, kiedy odchodził.

Jak ja go nienawidziłam! Był najbardziej nieznośną istotą, z jaką los mnie zetknął. I przez następne sześć tygodni musiałam się z nim spotykać.

— Darby, boję się, że mam dla ciebie złe wiadomości — zaczęła Aimee z wahaniem. — Jest coś, o czym powinnaś wiedzieć i lepiej, żebyś usłyszała to ode mnie, niż od kogoś innego.

Był piątkowy wieczór i właśnie szłyśmy z Aimee na pierwszy mecz w tym sezonie. Od wyjścia z domu Aimee wyglądała na zamyśloną. Teraz miałam się dowiedzieć, o co chodzi.

— Czy coś się stało, Aimee? — zapytałam.

— Nie widziałam cię tak spiętej od tej koszarnej randki z nieznajomym.

— To zabawne, że o tym wspomniałaś — powiedziała, ale nie wyglądała na rozbawioną — ponieważ dotyczy to ciebie i Bruce'a.

— Mnie i Bruce'a? Aimee, co chcesz przez to powiedzieć? — Chyba się domyśliłam, o co chodzi, ale nie dałam poznać tego po sobie, niech się trochę pomęczy.

— Derby, nie wiem, jak to się stało. Nie chciałam mieć z tym nic wspólnego. — Zawahała się, a potem wypaliła. — Chyba nie wierzysz w plotki krążące po szkole o tobie i Bruce!

— Och, te. Skąd! — powiedziałam spokojnie.

— To znaczy, że wiesz o nich?

— Oczywiście, że wiem. Jak myślisz, kto pierwszy zaczął je rozpowszechniać?

Aimee przybrała dziwny wyraz.

— To ty zaczęłaś? Po co? Westchnęłam.

— Zapytaj Davida Matthews. Zresztą lepiej go nie pytaj.

Aimee wyglądała na zdezorientowaną.

— David? Co on ma z tym wspólnego? Wyobrażam sobie, co powie Bruce, kiedy odkryje, że to ty.

— Ach, on wie. Przecież nie zrobiłabym tego bez jego wiedzy — dodałam.

— Co? Bruce ci pomógł? Nic nie rozumiem. — Aimee zaczęła jęczeć. — Darby, powiedz, o co tu chodzi?

Spowaźniałam.

— Dobrze. Pamiętasz tę radę, którą mi dałaś odnośnie Davida? Powiedziałaś, że gdy będzie chciał umówić się ze mną, to będzie najlepiej, jeśli się od tego jakoś wykręcę. No i właśnie chciał się ze mną umówić, a ja powiedziałam, że nie mogę, ponieważ umówiłam się z Bruce'em. Było to jedynie imię, jakie przyszło mi wtedy na myśl.

— Chyba zaraz zwariuję — Aimee była oszołomiona odpowiedzią.

— Chyba nie będzie tak źle — uśmiechnęłam się. — A swoją drogą to nie jest tak całkiem nieprawda. Dzięki tej „randce z nieznanym”, w którą mnie wpakowałaś, Bruce odprowadził mnie do klasy. David, kiedy to zobaczył, od razu się odczepił.

Aimee, słuchając uważnie całej historii, przerwała nagle z zachwytem.

— Och, Darby! — wykrzyknęła. — Wiedziałam, że ty i Bruce jesteście stworzeni dla siebie! Dawno to wiedziałam!

— Niech cię tak nie ponosi, Aimee — ostrzegałam ją. — Nic się między nami nie zmieniło. To tylko spotkanie w interesach, nic więcej. Będziemy chodzić razem przez sześć tygodni. Dokładniej pięć tygodni i sześć dni, ponieważ zaczęliśmy wczoraj. David będzie miał dużo czasu, żeby znaleźć sobie inną dziewczynę, wtedy Bruce i ja wrócimy do poprzedniego układu. Nic prostszego.

— Hmm... — Aimee była pełna wątpliwości. Zmrużyłam oczy.

— Co ma znaczyć to „Hmm”?

— Czy zdarzyło ci się kiedyś, że sprawy potoczyły się inaczej, niż zaplanowałaś?

— Co masz na myśli? — zapytałam.

— To, że Bruce jest tak strasznie przystojny, a ty będziesz z nim ciągle przebywać.

— Zapomnij o tym — zaśmiałam się. — Nie mam zamiaru zakochać się w nim, jeżeli o to ci chodzi. Mam inne plany na te sześć tygodni.

— Jakie?

— Takie, że spotkania z Bruce'em będą okazją do poznania nowych chłopaków. Po wyznaczonym czasie zerwę z Bruce'em, ale wtedy będę już znała wielu innych, a oni będą znali mnie.

Aimee odniosła się do tego sceptycznie.

— A jeżeli David znowu nie będzie dawać ci spokoju?

— Będę musiała coś wymyślić — powiedziałam stanowczo.

Przyszliśmy na stadion w chwili, gdy piłkarze kończyli rozgrzewkę. Nietrudno było dostrzec Bruce'a. Biały numer pięćdziesiąt sześć odbijał się wyraźnie od zielonego dresu.

— No, Derby, jest twój mężczyzna — powiedziała Aimee, uśmiechając się złośliwie.

Otworzyłam program meczu, który kupiłam przed wejściem i czekałam na rozpoczęcie gry, oglądając zdjęcia chłopców, których zdążyłam poznać podczas tej połowy tygodnia spędzonej w nowym ogólniaku.

— Czy znalazłaś kogoś godnego uwagi — zapytała Aimee niewinnie.

— Właśnie próbuję — odpowiedziałam, ignorując jej sugestię, że szukam zdjęcia Bruce'a. — Powiedziałam ci, że planuję poznać wielu chłopców w ciągu następnych sześciu tygodni. Zdaje się, że każdy z członków drużyny Bruce'a jest godny uwagi.

— Myślałam, że masz dosyć takich zawodników, ponieważ wszyscy są tacy jak Jason — przypomniała mi Aimee.

— Powiedziałam, ale ciągle mam nadzieję, że jest wyjątek od tej reguły.

— Jest! Nazywa się Bruce Edwards. Westchnęłam.

— Nie rezygnujesz tak łatwo Aimee, prawda?

— Nie. Szczególnie wtedy, kiedy wiem, że mam rację.

W tym momencie natknęłam się na zdjęcie Bruce'a.

— Cóż — powiedziałam mojej kuzynce — skoro będę przez sześć tygodni dziewczyną Bruce'a, nawet taką nie całkiem serio, to sądzę, że powinnam coś o nim wiedzieć.

Aimee pokiwała głową ze zrozumieniem.

— Myślę — dodałam — że jego dziewczyna powinna wiedzieć, że jest seniorem, gra na bocznej linii, ma numer pięćdziesiąt sześć, sześć stóp cztery cale wzrostu i waży dwieście piętnaście funtów — czytałam głośno z programu. — W ostatnim roku występował w drużynach All-County i All-State.

— Gratulacje! Już więcej dowiedziałas się o Bruce niż ja o Skipie, chociaż chodzę z nim już cztery miesiące. Daj mi ten program.

— Po co? — zapytałam, wręczając jej program.

— Zamierzam trochę poczytać o moim chłopaku. — Aimee przewróciła kilka stron i zachichotała. — Darby, popatrz na zdjęcie Skipa! Pozuje na twardego faceta, a zamiast tego wygląda jak nadęty. Dlaczego ci piłkarze wychodzą na zdjęciach tak ponuro? Ktoś powinien im powiedzieć, że głupio wyglądają.

— Cóż, myślę, że trudno wyglądać na twardego faceta, jak ma się na imię Skip. Popatrz, mecz już się rozpoczął.

Zawsze lubiłam piłkę nożną, znam się na niej na tyle, że rozpoznam utalentowanego gracza, gdy tylko zobaczę takiego na boisku. Wyglądało na to, że Bruce posiadał sztukę rozpoczęcia gry w odpowiednim miejscu i w odpowiednim czasie i kiedy w drugiej połowie dostał kiksa i zρέcznie go wyprostował, musiałam przyznać, że jest bardzo dobry. Tak, nie wyglądał na nadętego bufona, który nigdy nie dotknął piłki.

— Strzelaj — mruczałam.

Wkrótce odkryłam, że Aimee przyszła wyłącznie po to, by oglądać Skipa. Gdy tylko włączał się do akcji, jej oczy pilnie śledziły jego grę. Ale kiedy gra przeniosła się na środek boiska, Aimee nagle przestawała się nią interesować. W końcu zaczęła drzeć mój program.

— Co robisz! — zapytałam, wlepiając oczy w rozdartą stronicę.

— Wyrrywam dla ciebie zdjęcie Bruce'a — wyjaśniła. — Możesz je nakleić na drzwiach szafki, pod zdjęciem Skipa.

— Dlaczego mam oglądać roześmianą twarz Bruce'a za każdym razem, gdy otworzę szafkę? — zapytałam.

— Ponieważ on jest twoim chłopakiem, czyżbyś zapomniała? Poza tym on się nie uśmiecha, wygląda rzeczywiście na twardego faceta. Pod tym względem biedny Skip się do niego umywa.

— Wspaniale — zamruczałam. — To jest właśnie to, czego mi brakowało — wielki, twardy piłkarz wgapiający we mnie za każdym razem, kiedy otworzę szafkę.

— Hmm — powiedziała znowu Aimee.

— Przestań! — zawołałam. — Mówiłam ci już sto razy, że nigdy między mną a Bruce'em nic nie zaszło.

— Och, wierzę ci — powiedziała, uśmiechając się jak kot z Cheshire.

— Na razie nie zaszło i nie zajdzie, powinno być to dla ciebie oczywiste, jak to, że nie znosimy się nawzajem.

— Nienawiść nie jest przeciwieństwem miłości — wyrecytowała Aimee bardzo poważnie. — Jest nim obojętność. Czytałam o tym gdzieś. Jeżeli kogoś nienawidzisz, to znaczy, że obdarzasz go bardzo silnym uczuciem i to jest dobry początek. Jeżeli jesteś obojętna, to nie jest dobry sposób na pozyskanie kogokolwiek.

— Jezu! — jęknęłam.

— Poza tym ty i Bruce wyglądacie razem świetnie — kontynuowała Aimee spokojnie.

— Skąd! Jesteśmy kompletnie nie dobrani.

— Nie masz racji. Jesteście doskonałą parą. Może dlatego, że on jest taki duży, a ty jesteś taka mała. Wyglądacie jak żeńska i męska wersja Davida i Goliata.

— Zapomniałaś o czymś, Aimee — wycedziłam przez zęby.

— O czym?

— David zabił Goliata — odpowiedziałam i znowu zaczęłam śledzić mecz.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wczesnie rano w poniedziałek klęczałam przed swoją szafką z rolką taśmy klejącej, małym kalendarzem i zdjęciem Bruce'a w stroju piłkarskim. Ponieważ moja kuzynka nalegała, zgodziłam się przykleić taśmą na wewnętrznej stronie drzwi naszej szafki zdjęcie Bruce'a, ale pod warunkiem, że będę mogła powiesić tam również kalendarz, aby skreślać dni pozostałe do końca tego przedstawienia. Skończyłam przyklejać kalendarz i byłam właśnie gotowa stawić czoła wszelkim przeciwnościom, kiedy ku swojemu wielkiemu zdziwieniu usłyszałam:

— Tutaj jesteś!

Byłam tak zaskoczona, że upuściłam taśmę. Za mną stał Bruce.

— Gdzie byłaś? — kontynuował. — Czekałem na ciebie na parkingu. Zacząłem się zastanawiać, czy nie zachorowałaś lub czy się coś nie stało.

— Przyjechałam autobusem — powiedziałam cicho.

— Znowu? A swoją drogą, kiedy twój samochód będzie gotowy?

— Wtedy, gdy zapłacisz za mój błotnik. Uśmiechnął się.

— Zatem jeszcze długo będziesz musiała jeździć autobusem. Co myślisz o ostatnim meczu?

Nie mogłam uwierzyć w jego zarozumiałość. Przecież cały ogólniak i dwie lokalne gazety trąbiły o tym, jak wspaniale grał. Nie miałam ochoty przyłączać się do tych pochwał.

— Nie patrzyłam zbyt uważnie — skłamałam. — Kto wygrał?

— My. Dwadzieścia jeden do trzech. Aż jęknęłam ze zdziwienia.

— Chcesz mi powiedzieć, że pomimo twojej złej opinii o Drew udało mu się wykonać dwa podania bramkowe do Skipa?

— Ach tak! — wykrzyknął Bruce i pogroził mi palcem. — Przecież nie oglądałeś zbyt uważnie meczu, prawda?

Trochę zbita z tropu odpowiedziałam szybko:

— Właśnie. Aimee opowiedziała mi o tym, gdy wracałyśmy do domu.

Bruce roześmiał się.

— Aimee nie ma żadnego pojęcia o grze. A już na pewno o tym, że te zagrywki nazywają się podaniami bramkowymi. Przyznaj się, wolałabyś umrzeć niż powiedzieć mi coś miłego.

— Nie mam się do czego przyznawać — powiedziałam arogancko.

— Wiem, że się do niczego nie przyznasz. I to jest w tobie takie urocze. — Bruce popatrzył na drzwi mojej szafki. — Jaki przystojny chłopak?

— Gdzie? — spytałam patrząc na pusty hal.

— Mówiłem o nim — odpowiedział Bruce z nikłym uśmiechem. — Myślę, że to dobry pomysł. Bardzo przekonujące.

— To właściwie pomysł Aimee, nie mój — powiedziałam.

Bruce wziął mnie za rękę i postawił na nogi.

— Hej, bądź ostrożny! — zawołałam. — Sądysz, że jestem szczęśliwa, gdy ciągniesz mnie za włosy lub wpadasz na mnie? — powiedziałam.

— My neandertalczyki zawsze się tak zachowujemy — powiedział.

— I co z tego? — zapytałam, wpadając w jego ton.

— Zdecydowaliśmy, że nie podobają nam się łyse kobiety. W obecnych czasach jeśli neandertalczyk chce porwać dziewczynę, to robi to właśnie w ten sposób.

Zanim zdążyłam się zorientować, Bruce podniósł mnie do góry i przerzucił przez swoje ramię.

— Hej, puść mnie! — zawołałam, próbując jednocześnie uwolnić się i prosząc Bruce'a, żeby darował mi życie.

— Puszczę cię wtedy, gdy znajdziemy twoją klasę — powiedział Bruce, niosąc mnie przez hal. — Zaraz cię zrzucę na podłogę i będziesz wolna.

— Nie zrobisz tego!

— Dlaczego nie?

Bruce wszedł ze mną do klasy, Aimee siedziała na parapecie rozmawiając ze Skipem. Gdy nas zobaczyła, znieruchomiała, ale Skip spojrzał tylko przelotnie, jak gdyby widok najlepszego przyjaciela z dziewczyną przerzuconą przez ramię był rzeczą zwyczajną.

— Aimee, gdzie siedzisz? — zapytał Bruce.

— Puść mnie? — jęknęłam.

— Dobrze, dobrze. Niektórzy ludzie nie mają poczucia humoru — mruzczał Bruce, stawiając mnie na nogi.

W tym momencie zabrzmiał dzwonek i Bruce ze Skipem poszli do swojej klasy na drugim końcu budynku.

— O co właściwie chodziło w tym wszystkim? — zapytała Aimee, kiedy już wyszli z klasy.

— Nic wielkiego. Nie musisz wiedzieć.

— No cóż, jeśli nie chcesz, to nie mów. A jeżeli ty i Bruce macie chodzić ze sobą, to byłoby dobrze, gdybyś chociaż udawała, że go trochę lubisz — zasugerowała. Westchnęłam.

— Myślę, że masz rację. Nie wiem, jak Bruce, ale ja sędzę, że nie będziemy mogli spędzić razem dwóch minut bez kłótni. Okropnie działamy sobie na nerwy.

Musiałam przyznać jednak, że w tych naszych starciach było coś ekscytującego. I byłam trochę rozczarowana, gdy rano idąc do autobusu, po raz pierwszy w tym tygodniu nie zobaczyłam Bruce'a czekającego na mnie.

Przekonywałam sobie, że dzień bez Bruce'a będzie miłą odmianą. Stojąc przed swoją szafką, sprawdziłam kalendarz wiszący na drzwiach. Pozostały już cztery tygodnie i dwa dni. Kolejny tydzień wielkiej kampanii zniechęcania Davida Matthews'a mieliśmy za sobą.

— Darby?

Popatrzyłam w górę i rozpoznałam Julię, złotowłosą siostrę Bruce'a, tę samą, którą kiedyś prześladował David.

— Darby, Bruce chciał cię przeprosić za to, że nie czekał na ciebie dzisiaj rano. Musiał iść do dentysty.

Słyszając to, poczułam dziwne ukłucie. Współczuję facetowi, powiedziałam do siebie. Wizyty u dentysty nie życzyłabym nawet najgorszemu wrogowi.

— Powiedział, że postara się wrócić na lunch — kontynuowała Julie. — Prosił także, żebyś nie jadła lunchu w szkole, przywiezie ci hamburgera z miasta.

Ucieszyłam się.

— Fantastycznie! W barze podają dzisiaj wątróbkę.

— Mnie również przyrzekł hamburgera — Julie zrobiła pauzę. — Darby, czy mogę zadać ci osobiste pytanie?

— Chyba tak — powiedziałam ostrożnie. Julie pochyliła się.

— Co jest między tobą a Bruce'em?

— My... my chodzimy razem — wyjąkałam.

— Dobra, Darby. Przecież mam oczy i widzę, że coś tu nie gra — powiedziała Julie. — Bruce nigdy nie dzwoni do ciebie i nie spędzacie razem weekendów. O co tu chodzi?

Zawahałam się, nie bardzo wiedząc, co odpowiedzieć. Oczywiście nie miało sensu przekonywanie Julie, że wymyśliliśmy coś bardziej romantycznego. Postanowiłam jej zaufać.

— Julie, powiem ci, ale nie mów o tym nikomu, dobrze?

— Oczywiście, że nie powiem! — uśmiechnęła się przekornie. — Jeżeli to będzie bardzo intrygujące, będę mogła nawet szantażować Wielkiego Brata Bruce'a, mając taki atut w ręku.

— Czy pamiętasz Davida Matthews'a?

— Jak mogłabym zapomnieć? — powiedziała Julie, wznosząc oczy.

— David zaczął mnie prześladować, a ja nie wiedziałam, co zrobić. Więc... więc powiedziałam mu, że jestem umówiona z Bruce'em, a on to potwierdził.

Julie popatrzyła na mnie z zachwytem.

— Czy przypadkiem nie ty miałaś stłuczkę z Bruce'em.

— To on wjechał na mnie — poprawiłam ją.

— Och, tak się cieszę! — zawołała Julie obejmując mnie.

Byłam kompletnie zaskoczona.

— Co ty mówisz? Julie zachichotała.

— Dziewczyny zawsze wdzięczyły się do niego, odkąd skończył trzynaście lat, ale Bruce nigdy nie dbał o żadną z nich. Ale od czasu tego wypadku mówi bez przerwy o szalonej brunetce, która wjechała na niego. Jeśli mam być szczerą, to myślę, że będziesz w opałach, Darby.

— Ależ nie, Julie. Całkowicie się mylisz. Bruce nawet mnie nie lubi. Pomaga mi tylko pozbyć się Davida, to wszystko.

— Dlaczego ci pomaga? — zapytała Julie bez ogródek. — Bruce jest moim bratem i kocham go, ale wiem, że nie zrobi nic, jeśli nie będzie miał z tego korzyści.

Nie zgadzałam się z wywodem Julie, ale jej słowa wzbudziły moją podejrzliwość. Nie mogłam przekonać Bruce'a, że ten głupi wypadek zdarzył się nie z mojej winy. Nie chciał zapłacić za remont mojego samochodu i powiedział, że z jego ubezpieczenia nie będzie można wymienić zniszczonego błotnika. Być może chce mnie zmusić, abym to ja zapłaciła? Z pewnością, za ten upiorny, sześciotygodniowy romans będę musiała się zrewanżować jakąś przekraczającą moje siły przysługą i nie będę mogła odmówić. No, pomyślałam ze złością, jeśli będzie mnie do czegoś zmuszał, to ja mu pokażę.

Byłam zdecydowana zakończyć całą tę farsę podczas przerwy obiadowej, ale w barze była już cała paczka i wszędzie roznosił się zapach wątróbki. Uznałam, że byłoby głupotą robić to teraz, kiedy mogę mieć pysznego, soczystego hamburgera.

— Hej, Darby, gdzie jest Bruce? — zapytał Drew.

— Poszedł do dentysty — odparłam. — Powiedział, że przywiezie mi coś z miasta. Chciałabym, żeby się pospieszył. Jestem odro-pnie głodna.

— To się nazywa miłość! — powiedziała Kelly. — Gdyby jakiś chłopak zaprosił mnie na coś dobrego, kochałabym go do końca życia!

— Gdybym to wiedział — westchnął Tim. Wszyscy się roześmieli. Było powszechnie wiadomo, że Tim kocha się w Kelli bez wzajemności. Pomyślałam o własnych planach związanych z przeglądem wszystkich sensownych chłopaków z Maplesville i zdecydowałam, że chwila, zanim pojawi się Bruce, jest ku temu najodpowiedniejsza.

Rozejrzałam się i stwierdziłam, że Kevin jest najbardziej odpowiedni. Niestety, był bardziej zamknięty niż inni, co sprawiało, że trudno było zbliżyć się do niego. Tim nie był tak przystojny, ale miał wspaniałą osobowość. Polubiłam go najbardziej ze wszystkich chłopaków w całej paczce, ale on szalał na punkcie Kelly. Jeśli chodzi o Drew, to nie byłam pewna, kogo kocha bardziej: dziewczyny czy piłkę. Pozostał Skip, ale on od dawna był zajęty.

W ciągu następnych kilku minut przyglądałam się pozostałym chłopcom znajdującym się w barze. Dostrzegłam kilku miło wyglądających, ale poza tym nie wyróżniali się niczym szczególnym.

Nagle drzwi baru otwarły się szeroko. Moje serce drgnęło, gdy do baru wkroczył Bruce z torbą z Burger King w ręce. „Nie z powodu Bruce'a — powiedziałam sobie w myśli — tylko z radości, że wreszcie dostałam lunch.”

Podszedł do stołu witany okrzykami. Tim wstał i zaproponował Bruce'owi swoje miejsce obok mnie. Bruce usiadł na miejscu Tima i położył rękę na oparciu mojego krzesła. Wyjęłam z torby hamburgera, francuskie frytki i coctail mleczny. Wszyscy przyglądali mi się z zazdrością.

— Chciałem podzielić się moją porcją wątróbki z Darby, ale nie miała ochoty — zauważył Kevin.

— Grzeczna dziewczynka — powiedział Bruce i uśmiechnął się do mnie. Zdenerwowało mnie to, że tak się zaczerwieniłam.

— Jeżeli Darby jest taką grzeczną dziewczynką, to dlaczego spotyka się z tobą? — zażartował Drew.

— Żebyś miał się czemu dziwić — powiedziałam i poczułam, że Bruce kopie mnie pod stołem.

W końcu wszyscy wyszli z baru, zostawiając nas samych. Nie mogłam z nikim podzielić się moimi podejrzeniami na temat Bruce'a i czułam się nieszczególnie. Z jednej strony, nie bardzo wierzyłam w to, aby Bruce chciał mnie wykorzystać. Z drugiej — dlaczego chciał pomagać dziewczynie,

której nie lubił? Bardzo chciałam znać prawdę, ale nie mogłam przecież zapytać go wprost.

— Dzięki za hamburgera, Bruce. Ciekawe, czy cała ta intryga ma na celu wyłudzenie pieniędzy ode mnie na naprawę twojego zderzaka. — Okropnie mnie ta myśl rozśmieszyła i zachichotałam.

— Co cię tak rozbawiło? — zapytał Bruce.

— Nic takiego. Właśnie pomyślałam... Bruce udał, że jest zaskoczony.

— Ty? Pomyślałaś? To dopiero zabawne.

— Ile jestem ci winna za lunch? — zapytałam, nadając swojemu głosowi bardzo stanowcze brzmienie.

— Ależ nic.

— Jednak chciałabym ci zwrócić pieniądze. Nie chcę mieć wobec ciebie absolutnie żadnych zobowiązań — dodałam.

Bruce wzruszył ramionami.

— W porządku. Którego spotkamy się po raz ostatni?

— Dwudziestego października.

— W takim razie dwudziestego pierwszego zwrócisz mi za wszystkie moje wydatki.

„Co on ma na myśli?” — zastanawiałam się. — „Czy do tego rachunku włączy naprawę swojego samochodu?” Byłam pewna, że potwierdziły się moje najgorsze podejrzenia.

Bruce był zdziwiony.

— Ależ nie przejmuj się tak. To był żart.

— To nie było zabawne! — warknęłam.

— Czy kiedykolwiek uważałaś moje żarty za zabawne? — Zapytał Bruce uśmiechając się do mnie rozbijając. Ale nie odpowiedziałam mu uśmiechem.

Nadszedł poniedziałek i byłam w cudownym nastroju. Minęły już cztery tygodnie i zbliża się „wielkie zerwanie” — myślałam podczas mojego pierwszego testu z algebry.

Dzwonek zadzwonił, zanim skończyłam rozwiązywać test, ale nie zmartwiło mnie to. Mogłam spóźnić się na następną lekcję, ale test musiałam rozwiązać na piątkę.

Wszyscy już wyszli i zostałam w klasie sama, nawet pan Anderson poszedł do pokoju nauczycielskiego.

Zaczęłam rozwiązywać ostatnie zadanie. Chciałam za wszelką cenę skończyć test, zanim Bruce przyjdzie na trygonometrię. Byłam tak

zaabsorbowana sprawdzianem, że nie zauważyłam, kiedy wszedł. Ostatnie zadanie było proste, więc szybko się z nim uporałam, złożyłam kartkę, podpisałam ją i położyłam na biurku pana Andersona. Potem złożyłam książki, zmiełam kartki, których używałam do obliczeń, zamachnęłam się i rzuciłam w kierunku kosza na śmieci. Ale był tak przepełniony, że moje zmiełe kartki stoczyły się ze sterty papierów na podłogę. Podniosłam je i chciałam wepchnąć z powrotem do kosza, udeptując papiery nogą. Udało mi się. Papiery zostały w koszu. Niestety — moja noga też.

Jęknęłam. Cudownie. Bruce Edwards może pojawić się w drzwiach w każdej chwili, a ja stoję z nogą uwięzioną w koszu. Próbowałam ją wyszarpnąć, przytrzymując kosz, ale moje ręce ześliznęły się z gładkiego metalu. Potem próbowałam strząsnąć kosz, ale gumowa podeszwa mojej tenisówki zaklinowała się między ściankami kosza tak, że nawet nie drgnęła.

— Darby! — usłyszałam głos za sobą.

— Och! — podskoczyłam z metalicznym dźwiękiem. — Cześć, Bruce, nie zauważyłam, jak wszedłeś. — Nie udało mi się powiedzieć tego zimno. Zamierzałam zachowywać się naturalnie, mając nadzieję, że nie zauważy tego kosza.

— Jak ci poszło na teście z algebry? — zapytał.

Byłam zdziwiona, że pamiętał o tym teście.

— Świetnie. Jestem pewna, że dostanę piątkę.

— Dobrze. Tylko tak dalej. Darby, dlaczego stoisz w koszu?

Tak bardzo chciałam zachowywać się naturalnie...

— Nie stoję w nim — powiedziałam wyniośle.

— Moja stopa uwięzła i nie mogę jej wyjąć.

— Jak to się stało?

— Próbowałam... och, nieważne. Czy musisz stać tutaj i zadawać głupie pytania, zamiast mi pomóc?

— Pomogę ci, ale musisz ładnie poprosić — powiedział. — Podejdz, Wielka Stopo, zobaczmy, co się da zrobić.

Zaczęłam iść w jego kierunku utykając, a kosz z brzękiem uderzał o podłogę za każdym krokiem. Bruce ukląkł i zaczął ciągnąć kosz, a ja stałam na jednej nodze podobna do flaminga, przywierając do jego szerokich ramion, aby utrzymać równowagę.

— Jeżeli poruszysz dużym palcem, to będziesz mogła wyjąć stopę — powiedział Bruce.

— Wierz mi, gdybym mogła poruszyć dużym palcem, nie tkwiłabym tu aż do tej pory! — powiedziałam zirytowana.

Bruce wyjął garść śmieci i wyrzucił na podłogę.

— Co robisz?

— Odgrzebuję cię — odpowiedział, wyrzucając w dalszym ciągu śmieci na podłogę.

— Robisz straszny bałagan.

— Wszystko w porządku. Posprzątasz, jak cię uwolnię.

— Ja mam sprzątać? To ty zrobiłeś ten śmietnik na podłodze!

— Nie to nie. — Bruce szarpnął moją tenisówkę i spojrzał z niedowierzaniem. — Jak się nazywa ten kolor?

— Chartreuse. Pokręcił głową.

— To najbrzydszy kolor, jaki kiedykolwiek widziałem. Darby, powinnaś wyrzucić to paskudztwo na śmietnik.

Poczułam, jak ogarnia mnie wściekłość.

— Jeśli będę chciała znać twoje zdanie, to cię o nie zapytam. Może byś pociągnął? Chciałabym pozbyć się tego, zanim wszyscy tu przyjdą.

Bruce spróbował, ale bez rezultatu.

— Swoją drogą, jak ci się udało wepchnąć tu nogę?

— Sądzę, że mam talent. A ty próbowałaś to kiedyś zrobić?

— Nie. Może uda się, jak usiądziesz.

Usiadłam na biurku pana Andersona i wyciągnęłam nogę. Bruce złapał kosz i szarpnął gwałtownie. Prawie natychmiast ześliznęłam się z biurka i spadłam na niego.

— Trzeba było trzymać się mocniej.

— To ty pociągnęłaś zbyt silnie.

— Czy chcesz pozbyć się tego z twojej nogi, czy nie? Trzymaj się teraz. — Znowu zaczął ciągnąć.

Mogłam sobie wyobrazić, co pomyślał sobie Skip, gdy wszedł do klasy kilka minut później.

— Darby, dlaczego masz na nodze kosz? — zapytał.

— Ponieważ w poniedziałki zwykle wkładam kosz na nogę! — odpowiedziałam cierpko.

Odsunawszy Bruce'a na bok, Skip próbował zmierzyć się z koszem, ale też bez większego rezultatu.

— Co zrobię, jeśli nie da się tego zdjąć? — zmartwiłam się.

— Możesz włożyć do kosza drugą nogę — powiedział radośnie Bruce — To też jest jakieś wyjście.

— Spróbujmy razem, Bruce — powiedział Skip.

Chwycili razem kosz, zaczęli szarpać. Kosz nieoczekiwanie zsunął się, a ja o mały włos nie spadłam z biurka. Bruce wylądował na stercie papierów leżących na podłodze.

— Bruce! — zawołałam patrząc w dół na niego ze szczytu biurka. — Czy nic ci się nie stało?

Spojrzał na mnie. Wyglądał tak komicznie, siedząc pośrodku sterty śmieci, że zaczęłam się śmiać. Bruce roześmiał się także i rzucił się w moim kierunku. Wskoczyłam na biurko, złapałam pusty kosz, odwróciłam go dnem do góry i wcisnęłam mu na głowę.

Niestety, w tym momencie wrócił do klasy pan Anderson.

— Co się tutaj dzieje, jeśli wolno spytać?

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tego popołudnia Bruce i ja siedzieliśmy w czytelnicy, podczas kiedy wszyscy poszli na zebranie do sali gimnastycznej. Za wyczyn z koszem na śmieci mieliśmy za karę napisać esej (zawierający nie mniej niż pięćset słów!) na temat odpowiedniego zachowania się w klasie. Zgodnie z moimi obliczeniami esej powinien mieć około czterech stron.

— Bez względu na to, co się wydarzyło, piszmy krótkie, grzeczne zdania w rodzaju: „Nie będę rozmawiać w klasie” — powiedziałam szeptem do Bruce'a.

— Właściwie to rozmawialiśmy w klasie, możemy więc pisać to samo — odpowiedział. — W końcu nie powiedziałaś mi, co robiłaś z nogą w koszu na śmieci.

— Chciałam wrzucić kawałek papieru, ale kosz był pełny. Nie chciałam śmiecić w klasie i zaczęłam upychać śmieci nogą. Ostatnio, cokolwiek robię, wszystko obraca się przeciwko mnie.

— Wiem, co masz na myśli — powiedział współczująco Bruce. Dla mnie to też przybrało nieoczekiwany obrót.

— Och, Bruce. Tak mi przykro — powiedziałam. Odruchowo położyłam rękę na jego ręce. — To naprawdę nie jest w porządku. Ty zostałeś ukarany, a to wszystko jest wyłącznie moją winą.

— Nie martw się tym — powiedział przykrywając moją rękę swoją dłonią i lekko ją ściskając. — Przecież jesteśmy tu razem.

Sam na sam w czytelnicy z Bruce'em. Trudno uwierzyć, że to ten sam olbrzym, który wyskoczył z uszkodzonego, czerwonego mustanga zachowując się tak, jakby zjadł dynamit na śniadanie.

— I pomyśleć, że kiedy zobaczyłam cię po raz pierwszy, przestraszyłeś mnie śmiertelnie — powiedziałam głośno to, co pomyślałam.

Popatrzył na mnie.

— Przestraszyłem cię? Dlaczego?

— Jeżeli przypomnisz sobie ten dzień, nie będziesz musiał pytać. Kiedy wyskoczyłeś ze swojego samochodu wyglądałeś, jakbyś miał zamiar mnie zamordować.

— Było aż tak źle? — zapytał.

Po raz pierwszy, odkąd go poznałam, wyglądał na zakłopotanego.

— Gorzej. Wyglądałeś, jakbyś miał ochotę rozszarpać mnie na kawałki gołymi rękami.

— Darby! Nigdy nie zrobiłbym czegoś podobnego.

— Czyżby? — spytałam z powątpiewaniem.

— Oczywiście. Nie lubię bałaganu. Myślisz, że chciałbym zobaczyć twoją krew na moim ślicznym, czyściutkim samochodzie?

Nie mogłam powstrzymać śmiechu.

— W porządku, wyglądałeś więc, jak gdybyś miał ochotę mnie udusić. Wtedy mój samochód pozostałby śliczny i czyściutki.

Bruce wyglądał na zatroskanego.

— Tak, prawdopodobnie miałem ochotę cię udusić — przyznał. — Ten samochód wiele dla mnie znaczy. Byłem wściekły, gdy zobaczyłem, że zniszczyłaś zderzak.

— Więc ty w dalszym ciągu myślisz, że to była moja wina? — powiedziałam chłodno, wracając do mojego eseju.

— Już nie — powiedział, trzymając w dalszym ciągu rękę na oparciu mojego krzesła. — Mówiłem tak, bo byłem wściekły i chciałem zrzucić winę na kogoś innego. Przypadek sprawił, że to byłaś właśnie ty, to wszystko. Później, kiedy ochłonąłem i jeszcze raz to przemyślałem, doszedłem do wniosku, że tak naprawdę, nie było w tym niczyjej winy. Po prostu źle obliczyliśmy czas. Myślę, że przyszła odpowiednia pora, abym ci wyznał, że zachowałem się jak tępak i bardzo tego żałuję.

Spojrzałam na Bruce'a zaskoczona niespodziewanymi przeprosinami. Nasze oczy spotkały się. Nagle zaczęłam się zastanawiać, jakbym się czuła w jego ramionach, całowana przez niego. Miałam zamęt w głowie. To nasze „chodzenie” zostało zaaranżowane po to, aby odstraszyć Davida Matthews'a. Przykre doświadczenie z Jasonem zapamiętałam na długo i nie miałam ochoty być znowu porzucona ani przez Bruce'a, ani przez nikogo innego.

Nie rozmawialiśmy więcej o tym wypadku, ale od tego dnia coś się między nami zmieniło. W dalszym ciągu żartowaliśmy z siebie, ale w inny sposób niż przedtem. Pomyślałam, że ta zmiana pomoże przedłużyć naszą grę o jakieś trzy i pół tygodnia, ale okazało się, że jest bardzo trudno ustalić granicę, gdzie kończy się udawanie, a zaczyna prawda. Nawet Aimee zauważyła odmianę i chciała poznać jej przyczynę.

— Mówiłam ci, Aimee, że po tym wypadku z koszem musieliśmy zostać w czytelnii sami.

— Czy coś się wtedy wydarzyło? — chciała koniecznie wiedzieć Aimee.

— Kiedy jest się z kimś zamkniętym w jednym pomieszczeniu, ma się dwie możliwości: albo działać wspólnie, albo się pozabijać. A jako że Bruce

miał zawsze przewagę nade mną, postanowiłam nauczyć się z nim współpracować.

— Ale ty grasz tak przekonywająco — stwierdziła.

— My gramy przekonywująco. Wszystko, co robiliśmy do tej pory, to gra. Aimee uniosła brwi.

— Nie miałam pojęcia, że jesteś taką dobrą aktorką.

— Widocznie jestem — pochwaliłam się. — Starłam się grać moją rolę z takim zaangażowaniem, z jakim gra doświadczona aktorka.

— Meryl Streep nigdy nie grała z takim przejęciem.

— Meryl Streep nigdy nie miała kłopotów z Davidem Matthewsem — odpowiedziałam, ale Aimee nie wyglądała na przekonaną.

W poniedziałek na chemii po raz pierwszy przeprowadzaliśmy doświadczenia. Tak jak zostało ustalone wcześniej, Bruce i ja mieliśmy pracować w laboratorium razem. Obok Davida stała ładna dziewczyna, której imienia nie znałam i David był w swoim żywiole, stosując te same sztuczki, które wy próbo wy wał na mnie. A więc nasz plan nie zawiódł. Potem przyszło mi do głowy, że Bruce może oczekiwać końca naszego przedstawienia o dwa tygodnie wcześniej, niż przewidywaliśmy, ponieważ właściwie cel został osiągnięty. Z niezrozumiałego powodu miałam nadzieję, że tak się nie stanie. Nasz nauczyciel chemii, pan

Baldvin, dał wszystkim zespołom spis przyrządów potrzebnych do doświadczeń oraz powiedział, w jaki sposób powinniśmy postępować. Bruce i ja dostaliśmy stół z małą umywalką i trzema szufladami zawierającymi przyrządy i szkło laboratoryjne.

— Ja będę doktorem Frankensteinem, a ty możesz być moim asystentem, Igorem — powiedział Bruce, nadając swemu głosowi grube, sztuczne brzmienie, gdy zakładaliśmy nasze szare fartuchy laboratoryjne i plastikowe okulary ochronne.

— Myślę, że to ja powinnam być doktorem Frankensteinem i to ty powinieneś być moim asystentem — zaproponowałam. — Płeć nie jest tu najważniejsza.

W końcu poszliśmy na kompromis. Zostaliśmy doktorem Frankensteinem i doktorem Steinem, światowej sławy chemikami z Transylwanii. Przyznaliśmy sobie kilka tytułów na nieistniejących uniwersytetach, kilka nagród Nobla i pomyślałam, że chemia wcale nie jest taka nudna, jak mi się wydawało.

Pracowaliśmy zgodnie z instrukcją pana Baldwina. Nasze doświadczenie było bardzo proste; odważyliśmy na wadze wodorotlenek sodu i rozpuściliśmy w wodzie, przygotowując roztwór potrzebny do następnego doświadczenia.

Schowałam przyrządy do górnej szuflady i pochyliłam się, patrząc, jak Bruce ostrożnie kładzie małe, białe ziarenka na wagę.

Nasze doświadczenie przebiegało spokojnie aż do momentu, kiedy zespół pracujący przy stole za nami poprosił o pożyczanie zlewki. Kiedy odwróciłam się, aby ją podać, szuflada ze szkłem wysunęła się niebezpiecznie.

— Darby! Uważaj! — krzyknął Bruce, ale było już za późno. Szuflada wypadła, a jej zawartość wysypała się na podłogę z głośnym brzękiem. Przypomniałam sobie, że kiedy chowałam do szuflady szkło laboratoryjne, wiązania mojego fartucha zahaczyły się o coś wewnątrz.

Pomyślałam, że cała klasa zacznie się zaraz ze mnie śmiać, ale tak się nie stało. Nie zrobił tego też pan Baldwin.

Pięć minut później staliśmy razem z Bruce'em zdenerwowani w hallu, podczas gdy pan Baldwin rozmawiał z dyrektorem szkoły w jego gabinecie. Bruce podszedł cicho i przyłożył ucho do drzwi.

— Słyszysz coś? — szepnęłam. Bruce skrzywił się.

— Dostyc — odpowiedział szeptem. — Nie wiedziałem, że pan Baldwin umie tak krzyczeć.

— Co mówi?

— Coś o młodocianych przestępcach i reformie szkoły.

— Żałuję, że zapytałam — jęknęłam. Bruce objął mnie.

— Głowa do góry, doktorze Frank. Wszyscy prawdziwi naukowcy byli nierozumiani.

— Tak, a niektórzy z nich zostali straceni. W końcu drzwi się otworzyły. Pan Baldwin wypadł z hałasem, a my weszliśmy do gabinetu dyrektora.

Staliśmy przed panem Sheppardem w absolutnej ciszy. Dyrektor siedział za swoim ogromnym biurkiem, patrzył na nas i kręcił głową z niedowierzaniem. W końcu przemówił.

— Uczyłem w publicznej szkole ponad dwadzieścia lat, a dyrektorem jestem prawie dziesięć — powiedział spokojnie — i w ciągu mojej trzydziestoletniej działalności nauczycielskiej nigdy nie słyszałem historii takiej jak ta, którą przed chwilą opowiedział pan Baldwin.

— Więc pan Baldwin miał asa w rękawie? — zaśmiał się nerwowo Bruce, ale próba obrócenia tego w żart wypadła żałośnie.

Pan Sheppard nie wyglądał na rozbawionego.

— Pan Baldwin wyrażał się o was bardziej sympatycznie — powiedział oziębło. — Uznał, że zachowaliście się jak rozbrykane dzieci.

Jednakże jestem skłonny przychylić się do opinii strony zainteresowanej. W jednym z panem Baldwinem jesteście zgodni: po zakończeniu dzisiejszych zajęć udacie się do pracowni chemicznej i doprowadzicie podłogę do stanu, w jakim ją zastaliście. Oprócz tego dam wam listę innych zadań do wykonania. Kiedy zrobicie wszystko, zameldujecie się u mnie. Czy są jakieś pytania? Pytań nie było.

— Pan Baldwin uważa, że dobrze byłoby przydzielić wam obojgu innych partnerów do laboratorium do końca tego roku — powiedział pan Sheppard, a po jego twarzy przemknął cień uśmiechu. — Prawdopodobnie ma rację. Ale wyobraźcie sobie, że ja też byłem kiedyś młody, więc rozumiem was i wytłumaczyłem mu, że powinien dać wam jeszcze jedną szansę. Zgodził się w drodze wyjątku.

Zaraz potem wyszliśmy i kiedy drzwi się za nami zamknęły, wzniosłam oczy westchnąwszy z ulgą.

— Myślę, że był dla nas bardzo miły. Dlaczego więc czuję się tak paskudnie?

— Pan Sheppard jest ekspertem od przewinień — odpowiedział Bruce. — On działa na człowieka tak, że niemalże każdy życzy sobie być skazanym na pięć lat ciężkich robót na Syberii, byle tylko móc opuścić jego gabinet.

Kiedy Bruce odprowadzał mnie na lekcję angielskiego, dołączyli do nas Skip i Aimee.

— Darby, chcesz pójść na zakupy dziś po południu? — spytała Aimee, gdy chłopcy poszli na trening. — W pasażu jest wyprzedaż.

— Dzisiaj nie mogę — powiedziałam jej. — Muszę zostać po lekcjach.

— Po co?

— Dzisiaj na chemii robiliśmy pierwsze doświadczenie i kazano nam z Bruce'em posprzątać laboratorium, ponieważ mieliśmy mały wypadek. Stłukliśmy mnóstwo szkła i musimy zostać po lekcjach, aby doprowadzić laboratorium do porządku.

Aimee uśmiechnęła się.

— Macie posprzątać laboratorium za karę, a zarazem spędzicie sam na sam całe popołudnie. Dla takiej kary ja też zaśmieciłabym laboratorium.

— Ja nie zrobiłam tego umyślnie — broniłam się. — Już ci mówiłam, że to był wypadek. I nie mam najmniejszej ochoty spędzać popołudnia z Bruce'em — dodałam. — Wolałabym raczej iść z tobą na zakupy.

— Powinnaś chyba odwiedzić psychiatrę!

Nie wiedziałam, co jej odpowiedzieć. Perspektywa spędzenia kilku godzin tylko z Bruce'em podobała mi się. Ale nie mogłam o tym nawet napomknąć, bo do końca roku Aimee powtarzałaby: „A nie mówiłam”. Nie powiedziałam więc nic i po raz setny zaczęłam grać swoją rolę.

Powiedziałam Aimee niedawno, że jestem dobrą aktorką. Ale przecież nigdy nie chciałam nią być.

Ponieważ laboratorium nie było używane na szóstej godzinie, mogliśmy zacząć wcześniej, niż planowaliśmy. Przeszłam przez pokój do szafy po miotłę i szufelkę.

— Patrz pod nogi — ostrzegł mnie Bruce, który wszedł do gabinetu pięć minut później.

— Nie żartuj — powiedziałam marszcząc brwi. — Myślę, że najlepiej będzie, jeśli najpierw zamieciemy podłogę.

Bruce zgodził się ze mną, zaczęłam więc zmiatać, a on trzymał szufelkę. Kiedy sprzątnęliśmy podłogę, obejrzelśmy listę sporządzoną przez pana Baldwina, która okazała się bardzo długa.

Była prawie szesnasta trzydzieści, kiedy zakończyliśmy pracę. Bruce chciał mnie odwieźć do domu. Zgodziłam się. Na parkingu spotkaliśmy całą drużynę, ponieważ właśnie skończył się trening. Byłam zdziwiona, że Bruce pozwolił sobie opuścić dzisiaj trening, przecież w najbliższy piątek miał zamiar wziąć udział w meczu. Zaraz jednak pomyślałam, że gracz taki jak on musiałby opuścić większą ilość treningów, aby udało się zatrzymać go na ławce rezerwowych. Wsiadłam do lśniącego, czerwonego mustanga i wkrótce ogólniak został daleko w tyle.

— Skręt w lewo za drugimi światłami — pilotowałam go. — To jest piąty dom z lewej.

— Wiem. Byłam tutaj już przedtem, pamiętasz.

— O tak — powiedziałam i uśmiechnęłam się na wspomnienie naszej niesławnej randki z nieznajomym. To przypominało mi, że mam go o coś zapytać.

— Bruce, dlaczego właściwie zgodziłeś się na to spotkanie? Przecież to mógł być ktoś nie w twoim typie.

Wzruszył ramionami.

— Nie przepadam za spotkaniami z nieznajomymi, ale Skip powiedział mi, że będzie to spotkanie z kuzynką Aimee, więc się zgodziłem. — Bruce podjechał mustangiem pod dom i zahamował obok mojej białej toyoty.

— Popatrz, zderzak twojego samochodu jest już wymieniony!

— Był gotowy już trzy tygodnie temu — odpowiedziałam bez namysłu.

— Trzy tygodnie temu? — powtórzył Bruce. — Dlaczego w takim razie nie jeździsz do szkoły samochodem? — Popatrzył na mnie uważnie. Czyżbyś się bała?

— Nie! — zaprotestowałam pospiesznie. — Dlaczego miałabym się bać?

— Ponieważ zderzyłaś się z wrzaskliwym tępakiem. — Jego ton był bardziej uprzejmy niż przedtem.

— Tak, to prawda — powiedziałam, próbując zdobyć się na uśmiech. — Ale to nie znaczy, że się boję.

Bruce spojrział na mnie tak przenikliwie, że poczułam się nieswojo.

— Zanim powiesz cokolwiek, umówmy się, że przyjadę po ciebie jutro rano i pojedziemy razem do szkoły. Dobrze?

— Świetnie — zgodziłam się.

— Zobaczymy się więc około siódmej trzydzieści.

— Będę gotowa.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Bruce przyjechał po mnie następnego ranka punktualnie o siódmej trzydzięci. Wyszłam przed dom na jego spotkanie, ale jakież było moje zdziwienie, gdy zaparkował samochód przy krawężniku, wysiadł i zaczął iść w moim kierunku.

— Dokąd jedziemy? — zapytałam.

— Do szkoły — odpowiedział. Zatrzymał się przy mojej toyocie, otworzył drzwi. — Ale ja nie będę dzisiaj prowadził. Ty będziesz kierować.

— Ja? Nie, ja nie będę prowadziła. W moim samochodzie nie ma benzyny — skłamałam.

— Ja mam zapas.

Złapał mnie w pułapkę. Nie miałam wyboru i musiałam usiąść za kierownicą. Był szalony i powiedziałam mu, co o nim myślę.

— Jesteś... jesteś potworem! Oszukałeś mnie! Jesteś przebiegły, podstępny, nieokrzesany, zarozumiały i apodyktyczny i... — i nienawidzę cię!

— Skończyłaś? — zapytał Bruce łagodnie.

— Myślę, że tak — wymamrotałam.

— Dlaczego więc nie jedziemy?

Jego głos był spokojny i nagle poczułam się zawstydzona swoim wybuchem. Cała moja złość stopniała, poczułam natomiast, jak żołądek kurczy mi się ze strachu.

— Bruce, nie rozumiem — szepnęłam. — Ja...

Objął mnie delikatnie ramieniem.

— Rozumiem więcej, niż ci się wydaje. Przecież wiedziałaś, że kiedyś znowu będziesz musiała usiąść za kierownicą. Im dłużej odkładałabyś to, tym byłoby gorzej.

Miał rację. Nie mogłam dłużej z tym zwlekać. Wyjęłam kluczyki z kieszeni, wsiadłam do samochodu, wzięłam głęboki wdech i zapuściłam silnik.

— Naprzód, tygrysie! — Bruce wydał bojowy okrzyk, gdy toyota wyjeżdżała z mojego podjazdu na ulicę.

Wydawało mi się, że jadę do szkoły rok, a był to tylko kwadrans. Kiedy zaparkowałam samochód i wytarłam spocone dłonie, odetchnęłam z ulgą.

— To musiało wydać ci się głupie. Mam na myśli mój strach przed prowadzeniem — powiedziałam, chowając za siebie moje lepkie ręce.

Cztery tygodnie temu nie bardzo mnie obchodziło, co Bruce o mnie myśli, ale teraz stało się ważne. Strasznie ważne.

— Nie, nie myślę, że to było głupie — odpowiedział Bruce — raczej dość naturalne. Wiesz, miałem złamaną nogę.

— Tak? — powiedziałam, trochę zawstydzona zmianą tematu rozmowy.

— Tak. I był to mój pierwszy mecz w sezonie po tej kontuzji. — Wreszcie zrozumiałam.

— Chcesz mi powiedzieć, że bałeś się wrócić na boisko po przerwie, prawda?

— Bałem się grać? Zwariowałeś? Nie mogłem się doczekać! — Bruce przesłał mi tak dobrze znany, złośliwy uśmiech. — Byłem na boisku w minutę po tym, jak lekarz powiedział, że już jestem zdrowy. I wtedy znalazłem się pośrodku zespołu dwustupięćdziesięciu funtowych seniorów. Nagle zrozumiałem, że jestem najmłodszy i niemile widziany, a seniorzy są gotowi dać mi w kość. Boże, ale byłem przestraszony!

— Co zrobiłeś?

— A co mogłem zrobić? Zdecydowałem, że najlepiej będzie spróbować zaatakować ich, zanim oni to zrobią.

— I udało ci się przeżyć? — powiedziałam, uśmiechając się.

— No właśnie. W każdym razie przyszło mi to łatwiej. Wierz mi.

— Jeszcze pamiętasz to lanie?

— Nie, ale to może stać się w każdej chwili. — Nagle jęknął. — Darby, jeżeli piśniesz chociaż słowo o tym komukolwiek, powiem wszystkim, że jesteś wstrętną kłamczucha.

— Nie wydam cię — obiecałam, kiedy wysiadaliśmy z samochodu. Nie miałam zamiaru mieszać się w to. Ale poczułam się o wiele le-

Myślałam o Bruce, kiedy odprowadzał mnie do klasy. Chciałam w nim widzieć wspaniale umięśnionego tępaka, ale nie dało się nie zauważyć, że czasami postępował prawie jak człowiek. Więcej, jak bardzo miły człowiek. Czy to możliwe, żeby tak się zmienił w ciągu tych czterech tygodni? A może wcale nie musiał się zmieniać.

W tydzień później miałam międzymiastową rozmowę z moją najlepszą przyjaciółką ze starej szkoły, Robin Westney. Przez kilka minut opowiadała mi najnowsze plotki z Millwood, zanim wyjaśniła mi, z jakiego powodu zadzwoniła do mnie.

— Darby, czy sprawdziłaś może plan rozgrywek piłki nożnej waszej drużyny na ten tydzień?

— Nie — odpowiedziałam, zdziwiona, że Robin interesuje się rozgrywkami drużyny piłki nożnej w Maplesville — Dlaczego pytasz?

— Ponieważ gracie z nami! To znaczy my gramy z wami! Millwood kontra Maplesville.

— To wspaniale, Robin! Gdzie?

— W Maplesville. Dlatego dzwonię. Musisz mi powiedzieć, jak tam dojechać i oczywiście chcę, żebyś była na meczu.

— Och, chodzę na wszystkie mecze piłki nożnej — powiedziałam beztrąsko. — W tej drużynie jest mój chłopak.

„Właściwie nie skłamałam” — powiedziałam do siebie. — „Mam chłopaka w tej drużynie od kilku tygodni.”

Wiadomość ta wywarła na Robin duże wrażenie.

— Już? Ale ty szybko działasz!

— Nie uwierzysz, jak szybko — powiedziałam.

— Porozmawiasz ze swoim byłym chłopcem — ciągnęła Robyn. — Jason gra w tym roku na obronie.

— Kiedyś robił na mnie wrażenie — powiedziałam bez entuzjazmu. — Czy on ciągle jeszcze z Jennifer?

— Tak, oczywiście. Ona jest w tym roku szefową zespołu kibicującego i będą występować razem.

— Są warci siebie nawzajem. Tępa głowa i pusta główka. Och, Robin, czy oni nie są straszni? — zachichotałam.

— Są okropni!

Następne kilka minut roztrząsałyśmy paskudny charakter Jasona, potem dawałam Robin wskazówki, jak dojechać do Maplesville. Obiecałam jej także, że przyjdę obejrzeć mecz. Odłożyłyśmy słuchawki.

„Wspaniale się zaczyna” — pomyślałam. Jason będzie grał na obronie w piątek wieczorem, a Bruce był liniowym, który, jeśli wierzyć gazetom, rozkłada przynajmniej czterech obrońców w czasie jednego meczu.”

„Jason — powiedziałam do siebie — spotka się z Bruce'm. Bruce z Jasonem.”

— Bruce — powiedziałam przymilnie, kiedy zobaczyłam go w szkole następnego dnia — czy chciałbyś sprawić mi przyjemność?

— Chyba nie — odpowiedział. — Za każdym razem, kiedy chcę sprawić ci przyjemność, wynikają z tego same kłopoty.

— Obiecuję, że tym razem nie będzie żadnych problemów. Czy wiesz, z kim będziecie grać w piątek wieczorem.

Popatrzył na mnie, jakbym spadła z księżyca.

— Z ogólniakiem z Millwood. Dlaczego pytasz?

— Czy wiesz, gdzie leży Millwood?

— Jakieś trzydzieści pięć mil na południe od Maplesville.

— Jeszcze nie wiesz, o co mi chodzi? Millwood to miasto, gdzie mieszkałam, zanim przeprowadziliśmy się do Maplesville.

— Nie wiedziałem — powiedział Bruce. — Dlaczego mówisz mi o tym?

— Cóż, chodziłam z ich obrońcą.

— Czy ten szczęściarz przypadkiem nie ma na imię Jason? — przerwał Bruce.

Skinęłam głową.

— Czego oczekujesz od mnie? — zapytał Bruce z uśmiechem mówiącym, że właśnie wpadł na jakiś pomysł.

— Och, Bruce, załatw go! Zrób to dla mnie!

— Teraz wiem, co ludzie mają na myśli, kiedy mówią, że kobieta umie przebaczać — wzdrygnął się Bruce. — Jesteś żelazną damą, Darby Maynes. Wywiążę się z zadania, jak będę mógł najlepiej.

— Dzięki ci! — Bez zastanowienia objęłam go za szyję, a kiedy jego policzek musnął mój, poczułam, jakby przeszył mnie prąd.

Podskoczyłam jak oparzona.

— Co ja zrobiłam? — Chciałam ci podziękować — powiedziałam, podając mu rękę.

— Cała przyjemność po mojej stronie — powiedział Bruce uściskawszy moją rękę i skrzywił się. — Ale wolałbym, gdybyś mi podziękowała tak, jak to miałaś zamiar zrobić przed chwilą.

Kiedy podczas przerwy na lunch poszliśmy do baru, zastaliśmy Skipa, Aimee i innych z naszej paczki pochylonych na gazetą i śmiejących się hałaśliwie.

— Przyszliście nareszcie! Hej, Bruce, jesteś sławny! — powiedział Drew, biorąc z rąk Ti-ma gazetę i podając ją Bruce'owi.

Był to lokalny tygodnik "Wolny głos Millwood". Artykuł na stronie piątej był zatytułowany: „Millwood jedzie do Maplesville. Pierwsze spotkanie od dwudziestu lat.” Bruce wziął gazetę, przy stole zapanowała cisza. W połowie strony widniało znajome nazwisko.

Jason Linden z Millwood, grający na obronie, uważa, że w piątkowym, meczu dużą rolę odegrał atak. „Będziemy blokowe Edward'sa” — powiedział Linden, udzielając wywiadu — „napastnika, który jest faworytem

drużyny. Chcemy się przekonać, czy rzeczywiście jest tak dobry, czy tylko wykreowany przez media."

— Aimee mówi, że chodziłaś do ogólniaka w Millwood, Darby — powiedział Tim. — Czy znasz tego Lindena?

— Niestety tak — odpowiedziałam.

— Czy on jest tak bardzo zarozumiały, jak można wywnioskować z tego artykułu? — zapytał Drew.

Rozważałam przez chwilę to pytanie.

— Nie. Zdaje się, że o wiele bardziej.

— Jason był kiedyś bliskim przyjacielem Darby — wyjaśnił Bruce.

— Więc to tak — powiedział Tim, uśmiechając się od ucha do ucha.

— Bruce, czy urządzisz mu małe przedstawienie — zapytał Drew.

— Chyba spróbuję — powiedział Bruce, krzywiąc się niemiłosiernie.

Tego ranka przed wielkim meczem, kiedy otwierałam swoją szafkę, zobaczyłam, że jest pełna czegoś zielonego. Tym czymś była kurtka w kolorze zielono-białym z emblematami liceum Maplesville. Najpierw pomyślałam, że to własność Skipa albo Aimee. Potem przypomniałam sobie, że Skip miał swoją kurtkę na sobie, gdy szedł po dzwonku do klasy. Ta, którą znalazłam, miała numer pięćdziesiąt sześć oraz różne napisy: All-County; Al-State... Nie mogło być wątpliwości. Była to własność Bruce'a Edwardsa.

— Widzę, że ją znalazłaś — powiedział Bruce, stając przede mną.

Popatrzyłam na niego.

— Co on robi w mojej szafce?

— Włożyłem ją tam. Drzwi były otwarte. Myślę, że Aimee zapomniała ją zamknąć.

— I za każdym razem, kiedy widzisz otwartą szafkę, coś do niej wkładasz? Kapitalne.

Bruce uśmiechnął się.

— Schowałem ją tam dlatego, że chciałem, abyś założyła ją na dzisiejszy mecz. Na szczęście.

Byłam zdziwiona.

— Bruce! Jesteś pewien! — Nigdy przedtem nikt mnie o nic takiego nie prosił, wiedziałam więc, że gra idzie o dużą stawkę.

— Gdybym nie był pewny, nie dawałbym ci jej. Możesz ją zwrócić za tydzień — popatrzył na kalendarz przyklejony do drzwi mojej szafki. — Nawet za sześć dni. Idzie Skip. Muszę z nim porozmawiać. Zobaczymy się później, Darby.

Tylko sześć dni, myślałam patrząc na zielono-białą kurtkę. Nagle wydało mi się, że czasu zostało bardzo niewiele. Zerwałam kalendarz, zmiełam go w małą kulkę, rzuciłam w kąt szafki i zatrzasnęłam drzwi.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tego wieczoru zobaczyłam znane mi czerwono-białe stroje zespołu liceum z Millwood, wkraczające na boisko. Przez chwilę poczułam wyrzuty sumienia z powodu nielojalności w stosunku do mojej starej szkoły. Ale zaraz pojawiła się drużyna piłkarska Millwood. Dostrzegłam Jasona i przestałam mieć wyrzuty sumienia.

Drużyna gości stawiała się w komplecie. Nie mogłam odszukać żadnego z moich starych przyjaciół, ponieważ siedziałam razem z Aimee, Timem, Kevinem i Kelli, ale wiedziałam, że są tutaj. Nagle zobaczyłam przywiązany do płotu transparent, a na nim napis z czerwonych liter: „CZEŚĆ DARBY!” A w odległości pięćdziesięciu jardów od linii dwie dziewczyny z drużyny dopingującej rozwijały następny transparent, a na nim litery w wielkości dwóch stóp pytały: „KIM JEST BRUCE?”

„Wkrótce sami się przekonają” — pomyślałam z zadowoleniem. Maplesville rozpoczęło mecz i zaczęła się pierwsza walka o piłkę. „KIM JEST BRUCE?” — wołały z transparentu litery wielkie jak wół. Jason nie mógł nie wiedzieć, od kogo dostaje. Kibice Maplesville wpadli w szal. Ja też.

— To on! On to zrobił! — krzyczałam, ściskając Aimee. — Czekałam miesiącami, aż ktoś dołoży Jasonowi.

— To naprawdę żalosne, na własnej skórze odczuć, że gazety kłamały twierdząc, że Bruce jest miernym talentem — powiedział Tim.

Bruce stanął i podniósł rękę robiąc gest mający życzyć powodzenia, a ja wiedziałam, że odnosi się do mnie. Odpowiedziałam tym samym, ale pewnie tego nie dostrzegł.

— Wydaje się, że biedny Jason ma kłopoty

— zauważyłam po piętnastu minutach pierwszej połowy. — Wygląda tak, jakby nie mógł pozbyć się piłki.

— Niepotrzebnie gra na linii ataku — powiedział Kevin.

— Nie dają mu czasu na wykonanie podania.

— Czy nikt tutaj nie mówi po angielsku? — narzekała Aimee.

— Ja ci to przetłumaczę — powiedziałam.

— Ci wielcy chłopcy z drużyny Millwood sądzili, że dołożą Bruce'owi, zanim on zdoła załatwić Jasona. Ale nie wykonali swojej roboty, więc kiedy Jason zobaczył, że Bruce jest tuż za nim, rzucił piłkę bez przygotowania.

W połowie drugiej ćwiartki Maplesville miało przewagę 14 do 3 i było oczywiste, że przewaga ta będzie rosnąć. Postanowiłam odszukać moich starych przyjaciół, dopóki jeszcze będą chcieli ze mną rozmawiać. Włożyłam ręce do kieszeni zielonej kurtki Bruce'a i poszłam do samego końca boiska, gdzie stali goście. Robin, Kim i Vicki przywitały mnie entuzjastycznymi okrzykami.

— Skąd masz taką fantastyczną kurtkę, Darby? — zapytała Vicki.

— Mam chłopaka w drużynie — powiedziałam z dumą w głosie.

— Który to?

— Numer pięćdziesiąt sześć — wskazałam Bruce'a, który stał właśnie na bocznej pozycji.

— Chcesz powiedzieć, że chodzisz z Bruce'em Edwardsem? — syknęła Robin. — Przecież to ten facet, który tłukł Jasona cały dzisiejszy wieczór.

— I to właśnie musiało się przytrafić naszemu najlepszemu zawodnikowi — dodała Kim. — Ale jesteśmy gotowi wybaczyć Maplesville to zwycięstwo, jeśli tylko Jason wyniesie stąd cało swoją głowę.

— Pokaż nam zdjęcie Bruce'a — powiedziała Vicki.

— Masz program? — zapytałam.

Kim pożyczyła program od chłopaka siedzącego za nami. Przewracałam strony, dopóki nie znalazłam zdjęcia Bruce'a. Podałam Vicki program.

— To ten.

— Och! — westchnęła.

— Podwójne „Och”! — powiedziała Robin.

— Czy mogłabyś go odstąpić na trochę?

— Przykro mi. Nic z tego.

— Możesz go sobie zatrzymać — mówiła Kim. — Wygląda tak „solidnie”. Bałabym się, że mnie uśmierci.

— Kiedy spotkałam go po raz pierwszy, myślałam tak samo — przyznałam. — Ale kiedy go poznać bliżej, jest naprawdę miły.

Rozmawialiśmy jeszcze chwilę, a potem wróciłam na tę stronę stadionu, gdzie siedziało Maplesville. W połowie drogi usłyszałam słodki głosik:

— Darby! Jak miło znowu cię zobaczyć.

Odwróciłam się. To była Jennifer, z tymi samymi krótkimi, jasnymi włosami, w plisowanej czerwono-białej mini spódniczce i w ogromnym, białym swetrze.

— Jennifer — powiedziałam głosem jak płynny miód. — Nie poznałam cię. Czy nie wiesz, że takie swetry dodają kilka funtów?

Jej promienny uśmiech stał się jeszcze bardziej olśniewający.

— Żartujesz, jak zawsze, Darby. Mam nadzieję, że nie jesteś już wściekła na mnie za to, że odbiłam ci Jasona.

— Oczywiście, że nie. Pasujecie do siebie. Jesteście naprawdę oboje do siebie podobni — powiedziałam szczerze.

— Też tak myślę — uśmiechnęła się. Oczywiście, zniewaga była na tyle subtelna, że jej ptasi mózdzek tego w ogóle nie zarejestrował. Ciągnęła dalej:

— Jason startuje w tym roku jako obrońca, zauważyłaś? Jeżeli wielki kapitan waszej drużyny zechce zostawić go w spokoju, to wygramy.

— Tak, nie obchodzi się z nim zbyt delikatnie — zgodziłam się.

— Słyszałam, że masz chłopaka w tej drużynie — powiedziała Jennifer tak samo słodko. — Czy to ten na ławce?

— Prawie zgadłaś. Ma numer pięćdziesiąt sześć. Chyba go rozpoznałaś. To ten sam wielki kapitan, który nie chciał zostawić w spokoju biednego, małego Jasona.

Odwróciłam się na pięcie i odeszłam bez słowa. Zemsta była słodka. Rozkoszowałam się moim triumfem do chwili, w której zrozumiałam, co najlepszego zrobiłam. Przechwalałam się, że Bruce jest moim chłopakiem, a przecież wszystko wyglądało inaczej. Najgorsze, że sama wierzyłam w to, co mówię. Wszystko zaczynało robić się bardziej skomplikowane, niż mogłam przypuszczać. „Może należało zaryzykować i chodzić z Davidem Matthews” — pomyślałam przygnębiona. Wszystko byłoby o wiele prostsze. Kiedy dotarłam do miejsca, gdzie siedzieli moi przyjaciele z Maplesville, czułam się okropnie zawstydzona i zdenerwowana.

— Dobrze, że wróciłaś, Darby — powiedział Tim. — Zamierzam iść po coś do picia. Przynieść ci coś?

— Dziękuję, Tim. Chciałabym wodę sodową, jeśli nie sprawi ci to kłopotu. — Wyjęłam z kieszeni dolara i podałam mu.

Tim zapytał innych, co im przynieść. Kevin zaofiarował mu swoją pomoc i obaj odeszli.

— Kiedy zlitujesz się nad tym biednym chłopakiem i zaczniesz z nim chodzić? — zapytała Aimee Kelli, kiedy obaj chłopcy się oddalili.

— Bardzo chciałabym chodzić z Timem — powiedziała Kelli ze smutkiem — Ale on mnie nigdy o to nie poprosił.

— Żartujesz? — zawołałam. — Wszyscy wiedzą, że szaleje za tobą.

Kelli westchnęła.

— Pewnie dobrze się bawi. Prawdę mówiąc, mam nadzieję, że poprosi mnie o to, kiedy będziemy wracali z meczu w przyszłym tygodniu. Wy oboje z Bruce'em jesteście tacy szczęśliwi. Nie musisz się martwić o spotkania.

„Gdyby tylko wiedziała” — pomyślałam.

Skończyła się trzecia ćwiartka, Maplesville wygrywało z Millwood dwadzieścia osiem do dziesięciu. I byłam przekonana, że Jason już nie wątpił w zdolności Bruce'a. Byłam dumna z jego udanego występu. „Ale po tym wszystkim — mówiłam do siebie — dalej jest dla mnie nikim.” Nasze spotkania mają się ku końcowi. Zresztą to nie był prawdziwy romans. Podejrzenia Aimee były słuszne. Zagrałam moją rolę aż za dobrze.

W piątej ćwiartce Bruce powalił Jasona, ale sam się już nie podniósł. Skoczyłam na równe nogi i wstrzymałam oddech, patrząc, jak wije się z bólu leżąc na boisku ze zgiętymi kolanami podciągniętymi pod klatkę piersiową. Poczułam nagły zawrót głowy i szum w uszach.

— On jest twardy, Darby. Nic mu nie będzie — uspokajał mnie Tim, ale nie byłam przekonana. Jak może mu nic nie być, skoro nie może wstać?

W końcu dwóch chłopaków z drużyny pomogło Bruce'owi zejść z boiska. Kiedy zobaczyłam, jak idzie kulejąc, o mało nie wybuchnęłam płaczem.

— Idź do niego, Darby — zaproponowała Kelli. — Z pewnością poczuje się lepiej.

— Nie mogę z nim rozmawiać, kiedy płaczę — powiedziałam, wycierając oczy chusteczką, którą podał mi Tim. Czułam jednak, że jest to sensowna propozycja dla dziewczyny piłkarza, który właśnie został ranny. — Ale on... on pomyśli, że jestem głupia.

— Przecież nie musicie rozmawiać — powiedziała Aimee. — Teraz idź i zobacz, jak on się czuje, a potem wróć szybko do nas opowiedzieć, co się stało.

Szłam powoli wzdłuż dolnych rzędów, starając się zyskać na czasie. Był mi potrzebny, aby odzyskać panowanie nad sobą. Ciągłe nie mogłam się uspokoić. Kiedy zobaczyłam rannego Bruce'a, na przekór sobie poczułam, że go kocham. Ale potrafiłam też nim gardzić. To prawda, że był uparty i apodyktyczny, ale także wrażliwy, dowcipny i miły. I kochałam go za wszystkie te rzeczy razem. Jak mogłam do tego dopuścić?

Podeszłam do niskiego płotu oddzielającego kibiców od boiska i zobaczyłam Bruce'a przygarbionego, siedzącego na ławce tyłem do mnie. Już chciałam go zawołać, ale zawahałam się. „Co ja właściwie tutaj robię?” — pomyślałam. — „Przecież tak naprawdę on nie jest moim chłopakiem”

Zauważyłam Skipa, który stał obok i rozmawiał z nim. Na dźwięk swego imienia odwrócił się.

— Cześć, Darby. Co tu robisz?

— Czy Bruce'owi nic się nie stało? — zapytałam z zapartym tchem.

— Dlaczego nie zapytasz go sama? — odwrócił się w stronę ławki. — Hej, Bruce, masz gościa.

Nie byłam jeszcze gotowa, aby spojrzeć Bruce'owi w oczy.

— Nie, Skip — szepnęłam. — Wszystko w porządku. Ja tylko...

Ale było za późno. Bruce już mnie zauważył. Wstał i wolno podszedł do płotu. Wyglądał potężnie i groźnie w swoim sportowym stroju, lecz szedł zupełnie wyprostowany. Był ubłocony i spocony, ale nigdy w życiu nie widziałam nikogo równie pięknego.

— Przepraszam, że ci przeszkadzam — powiedziałam nagle onieśmielona. Uśmiechnął się.

— Nie przeszkadzasz mi.

Próbując podtrzymać konwersację, powiedziałam:

— Widziałam twoje starcie z Jasonem.

— No cóż, wpakował mi łokieć prosto w żołądek.

— Czy wszystko w porządku?

— Nic mi się nie stało. Znokautował mnie, to wszystko.

— Cieszę się. Czuałam się okropnie, widząc, że jesteś ranny i chciałam dowiedzieć się, co się stało.

— Naprawdę? — Spod warstwy błota ukazał się szeroki uśmiech. — Będę ci mówił bez przerwy, że mam kłopoty, żebyś się o mnie martwiła.

— Hej, Bruce! — ktoś zawołał. — Wychodzisz!

— Już idę! — powiedział zakładając szybko hełm i zapinając pod brodą pasek. Mrugnął do mnie i pobiegł z powrotem na boisko.

Maplesville wygrało mecz 35:10. Ale ja nie mogłam cieszyć się ze zwycięstwa. Za bardzo byłam zaabsorbowana swoimi problemami. Teraz już wiedziałam, że kocham Bruce'a i nie chciałam myśleć o niczym innym. Czy to możliwe, że on także mnie kocha? Ta myśl tak mnie rozbawiła, że roześmiałabym się, gdybym nie czuła się tak bardzo nieszczęśliwa. Ależ skąd — pomyślałam. Jak mógłby pokochać dziewczynę, która pakuje go w kłopoty od pierwszej chwili, kiedy się poznali?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W następny poniedziałek rano po tym naprawdę nieszczęsnym weekendzie, spotkałam Aimee na szkolnym parkingu ubraną w słomkowy kapelusz z szerokim rondem ze sztucznymi owocami. Dzisiaj był Dzień Kapelusza, pierwszy dzień, który wniósł trochę ożywienia po piątkowym meczu naszych chłopców.

— Aimee, skąd wytrzasnęłaś taki kapelusz? — zapytałam.

— Prawda, że wspaniały? Znalazłam go na strychu.

— Na waszym strychu? Nie mogę uwierzyć, żeby ciocia Judy trzymała coś takiego.

Aimee pociągnęła nosem.

— Mówisz tak, bo zazdrościsz, że nie znalazłaś nic bardziej oryginalnego od tego kowbojskiego kapelusza, który masz na głowie. Z tobą i Bruce'em są tylko kłopoty. Ani ty, ani on nie macie wyobraźni.

Moje serce podskoczyło na dźwięk jego imienia.

— Jakiego rodzaju kapelusz nałożył.

— Co roku zakłada tę samą czapkę z daszkiem z Georgii. Myślę, że powinnam pójść i zobaczyć Skipa. On ma hełm strażaka i czerwoną lampkę na czubku. To najwspanialsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam.

Poszłam z Aimee przez parking, aby dołączyć do Skipa i Bruce'a, którzy schowali się za długim, niebieskim furgonem. Szłyśmy przez dłuższą chwilę wzdłuż furgonu i mogłam wyraźnie słyszeć głos Skipa, mimo że się nie widzieliśmy.

— Ile czasu jeszcze ci zostało do zerwania z Darby? — zapytał.

— Około trzech dni — odpowiedział Bruce. — To bardzo dobrze. Nie jestem pewien, czy mógłbym to dłużej znosić. Muszę ci powiedzieć, Skip, że było to sześć najdłuższych tygodni w moim życiu.

Poczułam, jak serce nieoczekiwanie podchodzi mi do gardła. Zatrzymałam się i chwyciłam Aimee za rękę. Zdenerwowana popatrzyła na mnie i powiedziała:

— Och, zapomniałam ci powiedzieć, że Bruce powiedział Skipowi o wszystkim.

— Cicho! — syknęłam. Chciałam usłyszeć resztę rozmowy Bruce'a i Skipa, bez względu na to, jak będzie bolesne to, co usłyszę.

— Gdybyś mnie o to zapytał, to powiedziałbym ci, że według mnie nieszczęśliwa miłość dobrze na ciebie wpływa — mówił Skip. — W ostatni piątek zagrałeś swój najlepszy mecz.

— Właśnie próbuję zapomnieć o moich problemach — odpowiedział Bruce.

— Na co jeszcze czekasz? — powiedział Skip. — Jeżeli chcesz poprosić dziewczynę, żeby z tobą chodziła, dlaczego tego nie robisz? Przyznaj się. Boisz się, że dostaniesz kosza?

— Możliwe — powiedział Bruce z uśmiechem. — Myślałem, że przestanę spotykać się z nią bez żalu, ale nie mogłem przewidzieć, że ona będzie taka ładna. Nigdy się nie denerwowałem, kiedy miałem zapytać dziewczynę, czy chce ze mną chodzić. Ale teraz nie wiem, co się ze mną dzieje. Poza tym wydaje mi się, że to nie jest w porządku w stosunku do Darby.

— Coś ty, Bruce. A czy w stosunku do siebie jesteś w porządku?

— Próbuję być! Ale jeżeli chcę chodzić z jakąś dziewczyną, a ona chce chodzić ze mną, to nie powinna spotykać się z innym chłopakiem. Ale będę musiał to jeszcze znieść przez ponad trzy dni i zniosę to.

Więc stało się. W miłości szukałam jednej rzeczy — chciałam znaleźć kogoś, dla kogo będę najważniejsza, kto nie porzuci mnie dla innej dziewczyny lub czegoś innego. A to było tak jak z Jasonem, tylko gorzej. O wiele gorzej. Podniosłam głowę i powiedziałam głośno i wyraźnie.

— Będę zadowolona, jeśli wreszcie będę mogła przestać udawać, że szaleję na punkcie piłki nożnej. I nie będzie mnie martwić, jeżeli do końca życia nie obejrzę ani jednego meczu.

— Zwariowałaś — zaszepiała Aimee. Konwersacja po drugiej stronie furgonu nagle ucichła.

— W piątek wieczorem idę na deptak — oznajmiłam. — Chciałabym poznać jakichś chłopaków, których interesuje coś jeszcze oprócz walenia się po głowach. Aimee, pójdziesz ze mną?

— Nie, dzięki — powiedziała. Wyglądała dość blado. — Pójdę na mecz zobaczyć, jak Skip obrywa po głowie.

— Rób, co chcesz — wzruszyłam ramionami. — Ale te sześć tygodni z Bruce'em przekonało mnie, że wolę chłopców z głową niż z mięśniami. Bruce! Skip! — zawołałam radośnie, kiedy obeszłyśmy furgon dookoła i stanęłyśmy oko w oko z nimi. — Jak się cieszę, że was widzę.

Obaj siedzieli na masce samochodu Bruce'a nieruchomo, zmrozeni tym, co usłyszeli. Skip oprzytomniał pierwszy. Wstał powoli, patrząc niespokojnie

na Bruce'a. Potem szepnął coś Aimee i oboje zniknęli po drugiej stronie ciężarówki, zostawiając nas samych.

— Czy coś nie w porządku, Darby? — zapytał.

Ku mojemu zdziwieniu, nie wyglądał na rozżłoszczonego, raczej na przygnębionego.

— Nie w porządku? Co mogłoby być nie w porządku? To najszczęśliwszy tydzień w moim życiu! — Jeżeli mowa o szczęściu, to najszczęśliwsza byłabym, gdybym mogła zamknąć się w łazience i płakać jak dziecko.

— Jesteś na mnie wściekła, prawda?

— Jaki ty jesteś spostrzegawczy — powiedziała słodziutko.

— Chciałbym się dowiedzieć, co złego zrobiłem? — zapytał zdradzając zniecierpliwienie.

— Jeżeli sam nie wiesz, to ja ci nie powiem.

— Ach, te kobiety! — warknął Bruce, machając rękami ze złością. Odszedł, a ja po raz pierwszy od prawie sześciu tygodni szłam do klasy sama.

Zaskoczyło mnie to, co tutaj zobaczyłam. Nigdy nie widziałam tylu kapeluszy naraz. Tylko ja nie podzielałam tego nastroju radosnego szaleństwa. Aimee siedziała na parapecie rozmawiając ze Skipem, ale kiedy zadzwonił dzwonek, szybko do mnie podeszła.

— Darby, czyś ty zwariowała? — zapytała, gdy Skip wszedł do swojej klasy. — Co miała znaczyć ta scena na parkingu?

— Przecież słyszałaś, co mówił. Bruce mnie nienawidzi. Powiedział, że nie może doczekać się dnia, w którym ze mną zerwie.

— Ależ ja myślałam, że to ty nie możesz doczekać się zerwania.

— Tak było kiedyś. Teraz jest inaczej. Oczy Aimee zrobiły się większe od plastikowych pomarańcz na jej śmiesznym kapeluszu.

— Czyżbyś zakochała się w nim? — zapytała jednym tchem. Czułam, że mam oczy pełne łez.

— Czy to źle?

— Chyba nie. Co zamierzasz z tym zrobić?

— A co mam zrobić? Jeżeli te ostatnie pięć i pół tygodnia było dla niego tak męczące, to chyba powinnam natychmiast go zawołać i powiedzieć, że jest wolny od zaraz.

— Och nie, nie rób tego — powiedziała Aimee. — Masz jeszcze trzy dni czasu. Pomogę ci. Coś wymyślimy.

Po raz pierwszy w życiu miałam nadzieję, że Aimee nie będzie działała tak schematycznie jak zawsze. Ale pod koniec dnia zmuszona była przyznać, że jest kompletnie wyprana z pomysłów.

Dzień Kapelusza następował po Sześćdziesiąticy, a Sześćdziesiątka po Dniu Zielono—Białym. Ulegając namowom Aimee, próbowałam rozwiązać moją romantyczną łamigłówkę, nie popełniając następnych błędów. Bruce jeszcze się ze mną umawiał, ale chyba bez większego przekonania. Wkrótce po szkole zaczęły krążyć plotki, że nasze zerwanie jest bliskie. Ponieważ tydzień zbliżał się do końca, zauważyłam, że wszystkie rozmowy cichną, gdy tylko wejdę do klasy i wiele oczu śledzi Bruce'a i mnie, gdy tylko pojawimy się gdzieś razem. Nawet kiedy spotkaliśmy się całą paczką podczas przerwy obiadowej, nasze rozmowy, kiedyś takie wesołe, teraz wydawały się sztuczne.

W końcu nastąpił ostatni dzień naszego „układu”.

Cud, o który modliłam się cały tydzień, nie nastąpił. Kiedy weszłam do szkoły, zobaczyłam pośrodku holu naturalnej wielkości buldoga, maskotkę naszych przeciwników. Był czwartek. „Dzień Kopania Maskotki”. Było tradycją w Maplesville, że tego dnia nikt nie mógł przejść przez korytarz nie kopnąwszy tego buldoga, odkąd był maskotką naszych przeciwników z liceum w Jackson, ale pies patrzył na mnie takimi smutnymi oczyma, że nie mogłam tego zrobić. „A poza tym, to takie prostackie” — pomyślałam przygnębiona. Właśnie trzy dni temu Bruce złamał moje serce tam, na parkingu i kopnął je jak teraz tego psa.

— Biedny, mały szczeniak — powiedziałam zatrzymując się i głaszcząc po głowie. — Wiem dokładnie, jak się czujesz.

— Hej, Darby, zdaje się, że chciałabyś kogoś kopnąć, ale niekoniecznie to zwierzątko — powiedział Tim, pojawiając się obok mnie.

— Gdzie się podziało twoje poczucie szkolnej solidarności?

— Strasznie mi przykro, wierz mi.

— Przykro ci z powodu tego buldoga? Chyba nie powiesz mi, że w drużynie w Jackson też miałaś chłopaka? Bruce miałby pole do popisu. Zamiast tego chodzi po szkole szukając kogoś, komu mógłby przyłożyć.

— To mnie chciałby przyłożyć — powiedziałam.

— Po waszym zerwaniu mogłem opowiedzieć naszej paczce prawdę o tym, jakiego rodzaju kłopoty mieliście ty i Bruce.

Próbowałam się uśmiechnąć.

— Dzięki Tim, ale zarówno ja, jak i Bruce potrafimy troszczyć się o siebie samych.

— Przypuszczałem, że właśnie to powiesz. Tylko ty byłaś o wiele bardziej grzeczna niż ja jestem, gdy ktoś wtyka nos w moje sprawy.

— No cóż, teraz moja kolej — powiedziałam. — Tim, dlaczego nie zapomnisz o mnie i o nim i nie zajmiesz się Kelli? Ona ma nadzieję, że zaprosisz ją na piątkowy mecz i na tańce i myślę, że nie przeżyłaby rozczarowania. Twarz Tima wyrażała niedowierzenie.

— Chyba nie masz zwyczaju żartować z takich spraw?

— Oczywiście, że nie. Kelli powiedziała mi o tym sama w piątek wieczorem. Oboje jesteście moimi przyjaciółmi i chciałabym, żebyście byli szczęśliwi. Trzeba szukać różnych sposobów — dodałam starając się ukryć smutek — przynajmniej niektórzy z nas powinni być ze sobą szczęśliwi.

Tim objął mnie i uściśnął.

— Dziękuję, Darby. Bruce powinien być dla ciebie lepszy, ale niestety, nie był, i ja... ja myślę, że nie bardzo wiedział, co robi. Może trzeba nim wstrząsnąć albo znokautować. Powiedz tylko słowo, a pomyślę, co się da zrobić.

— Powiesz mi, jak się ułożyło tobie i Kelli, dobrze?

— Jasne! — powiedział Tim i odszedł pogwizdując.

— Czy nie zrobiłaś tego trochę przedwcześnie — Bruce niespodziewanie znalazł się nagle obok mnie. O mało nie wyskoczyłam ze skóry na dźwięk jego głosu. — Przecież dzień jeszcze się nie skończył. Teoretycznie ciągle jeszcze chodzimy ze sobą.

— Jestem praktyczna — powiedziałam zimno.

— Mam nadzieję, że jeszcze nie oddałaś swojego serca Timowi, chociaż muszę przyznać, że jest lepszy od Jasona Lindena.

— Ale i tak jest dużo lepszy od ciebie — warknęłam.

— Dlaczego więc nie powierzyłaś jemu zaszczytu ratowania cię przed Davidem? — powiedział Bruce.

— Nie znałam go tak dobrze jak teraz — ucięłam. — Gdybym miała zacząć wszystko jeszcze raz, prawdopodobnie umawiałabym się z Davidem. Możliwe, że nie byłby ani trochę gorszy niż ty.

— Daj spokój, Darby. Myślę, że powinniśmy to zostawić. Może spróbujemy zostać przyjaciółmi.

— Chyba nic z tego — powiedziałam, czując zbliżające się łzy. — Spotkałeś największą aktorkę na świecie! Nie lubiłam cię sześć tygodni temu i teraz też cię nie lubię.

Twarz Bruce'a spurpurowoiała jak wtedy, kiedy zobaczyłam go po raz pierwszy.

— Jeżeli to wszystko jest pomyłką, to dlaczego zbiera ci się na płacz? Czasami sam nie wiem, co ci jest bardziej potrzebne — mocny klaps czy czuły pocałunek?

— Tak ci się wydaje? Do tego potrzeba mężczyzny, a nie kogoś takiego, jak ty!

Zakończyłam moją kwestię i próbowałam opuścić scenę, ale Bruce złapał mnie za ramiona i odwrócił tak, że musiałam spojrzeć mu w twarz. Przez jeden szalony moment myślałam, że bez względu na wszystko pocałuje mnie i niczego bardziej nie pragnęłam.

Ale nie zrobił tego.

— Słuchaj, Darby — powiedział spokojnie. — Nie wiem, o co w tym wszystkim chodzi. Chciałbym porozmawiać z tobą, ale nie tutaj. Zapraszam cię dzisiaj wieczorem na ognisko. Bądź gotowa o siódmej.

Bruce zostawił mnie i odszedł. W połowie holu zatrzymał się i kopnął biednego buldoga z taką siłą, że pies poszybował pod sufit.

W jakiś czas później Aimee znalazła mnie stojącą ciągle na korytarzu i patrzącą w kierunku, w którym zniknął Bruce.

Jej głos wyrwał mnie z zamyślenia.

— Darby? Czy coś się stało?

— Nie jestem pewna — powiedziałam trochę oszołomiona. — Ale chyba mam randkę z Bruce'm!

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Wieczorem za piętnaście siódma siedziałam przed lustrem w swoim pokoju. Po raz trzeci splatałam włosy we francuski warkocz.

„Co robisz najlepszego?” — pytałam swego odbicia. „Gdybyś miała choć trochę poczucia rzeczywistości, powiedziałaabyś mu, że nie możesz z nim chodzić, nawet gdyby od tego zależało całe twoje życie! Ale jest pewien problem, prawda? Gdy tylko Bruce się pojawia, tracisz poczucie rzeczywistości. Właściwie wydał ci polecenie, abyś umówiła się z nim i w głębi duszy musisz przyznać, że on cię ekscytuje, nawet jeżeli już znalazł inną dziewczynę. Gdzie się podziała twoja duma?”

Pytanie zostało bez odpowiedzi. W końcu uczesałam się tak, jak chciałam. Zawiązałam dużą czarną kokardę, potem założyłam czarny golf, a na to kamizelkę w szkocką kratę. W tym momencie zabrzmiał dzwonek u drzwi. „Masz wreszcie swoją szansę” — powiedziałam do siebie, kiedy szłam otworzyć. „Powiedz mu, że masz go dość! Powiedz mu, że nigdy więcej nie chcesz go widzieć. Powiedz mu...”

Otworzyłam drzwi i ujrzałam Bruce. Jego wspaniałe ramiona zajmowały całe wejście.

— Cześć, Bruce — powiedziałam cichutko. Niemalże nie mogłam oddychać. — Wejdz.

— Co za ulga — powiedział, wchodząc po trzech stopniach do przedpokoju. — Obawiałem się, że zatrzaśniesz mi drzwi przed nosem.

— Rozważałam taką możliwość — przyznałam.

— Sądzę, że straciłem swoje zwykłe opanowanie dziś po południu — powiedział.

— Sądzę, że oboje straciliśmy.

— Darby, czy to przyszedł twój chłopak? — zawołała mama ze swego pokoju.

— Moi rodzice chcieli cię poznać — powiedziałam do Bruce'a przepraszająco. — Nie było ich w domu, kiedy umówiłam się na tę randkę z nieznajomym, więc nie wiedzą... — Moje usprawiedliwienia wypadły niezręcznie. Bruce skinął głową i miałam wrażenie, że zrozumiał.

Zaprowadziłam go do pokoju mamy, a ona przywitała go przyjaznym uśmiechem. Tata siedział obok niej czekając cierpliwie, aż przyjdzie jego kolej wymuszania zeznań. Kiedy przedstawiłam ich sobie, tata wyjął fajkę z ust i powiedział:

— Jesteś synem Franka Edwardsa. — Było to stwierdzenie, a nie pytanie.

— Tak, proszę pana — powiedział Bruce, a tata skinął głową.

— Tak właśnie myślałem. Jesteś bardzo podobny do swego ojca. Tak samo wielki i silny. — Czy myślałeś o tym, że następnym etapem w twojej piłkarskiej karierze powinny być występy w drużynie Georgia Tech?

— Nie wykluczam takiej możliwości — powiedział Bruce. — Zostałem przez nią zaproszony i planuję pojechać tam po zakończeniu sezonu piłkarskiego.

Ta wiadomość była dla mnie kompletnym zaskoczeniem, ale właściwie nie było się czemu dziwić. On był w starszej klasie. Oczywiście miał zamiar kontynuować naukę w college'u. Moje serce zamarło na myśl o wyjeździe Bruce'a. I teraz nie byłam już pewna, co wolałabym bardziej: zobaczyć Bruce'a z inną dziewczyną czy nie zobaczyć go już wcale.

— Znałem twojego ojca, gdy grał w reprezentacji Maplesville — ciągnął tata, a nostalgia zaczęła wyzierać z jego oczu. — Pamiętam, jak strzeliliśmy decydującą bramkę podczas meczu z Jackson w sześćdziesiątym drugim... — powiedział, zdradzając, jak wielką rolę odegrał wtedy ojciec Bruce'a w tym zwycięskim dla Maplesville meczu. Bruce słuchał grzecznie, podczas gdy ja rzeczowo patrzyłam na zegarek. Na szczęście tata szybko skończył swoją historię. Włożyłam zielono-białą kurtkę Bruce'a i pożegnaliśmy się z rodzicami.

— Przykro mi z powodu taty — powiedziałam, gdy jechaliśmy w kierunku szkoły błyszczącym, czerwonym mustangiem Bruce'a. — Gdy tylko ojciec wejdzie w aleję wspomnień, nigdy nie może z niej wyjść.

— Wiem, co masz na myśli — powiedział Bruce. — Mój tata jest zupełnie taki sam.

Przez chwilę jechaliśmy w milczeniu. Nagle odważyłam się zadać pytanie, które mnie dręczyło:

— Bruce, naprawdę poważnie myślisz o wstąpieniu do Georgie Tech?

Wzruszył ramionami.

— Myślałem o tym, ale bardziej podoba mi się granie tam, gdzie i mój ojciec odnosił sukcesy.

— Bez ciebie tutaj już nigdy nie będzie tak jak przedtem — marudziłam.

— I.. i nie będę miała z kim się droczyć.

— Jeszcze nie wyjeżdżam — powiedział Bruce, patrząc na mnie.

— Wiem. Ja zamierzałam tylko... — przerwałam w pół zdania, właściwie to nie wiedziałam, o co mi naprawdę chodziło.

— Twój tata musi być strasznie dumny z ciebie — powiedziałam, przerywając krępującą ciszę.

— Tak, ale byłby bardziej dumny, gdybym został pływakiem. Myślę, że to niezły pomysł. W college'u natychmiast się tym zajmę.

Musiałam bardzo wysilać wyobraźnię, aby ujrzeć Bruce'a w charakterze pływaka. Był stworzony, aby odnosić zwycięstwa na boisku i to wystarczyło. Miałam nadzieję, że jego przyszła dziewczyna doceni, jakie szczęście ją spotkało.

Zjazd byłych wychowanków liceum był dla mnie nowym doświadczeniem, nic podobnego w Millwood się nie odbywało. Było to wesołe zebranie na świeżym powietrzu w wieczór przed wielkim meczem i stanowiło najważniejsze wydarzenie Tygodnia Absolwentów. Oczekiwałam, że zobaczę małe ognisko i nie byłam przygotowana na jasny blask płomieni bijących na dziesięć stóp w górę.

— Czy przypuszczałeś, że będzie tak ogromne? — zapytałam Bruce'a. — Mam nadzieję, że nie zamierzacie spalić szkoły czy coś w tym rodzaju.

Bruce skrzywił się.

— Po prostu mamy taką malowniczą tradycję, ale podpalanie szkoły nie wchodzi w rachubę.

Znaleźliśmy się w tłumie studentów zebranych wokół potężnego ogniska. Aimee i Skip też już byli; Aimee życzyła mi gestem powodzenia, zobaczywszy mnie z Bruce'em. Ani ona, ani Skip nie mieli zamiaru podejść do nas i byłam z tego zadowolona, przecież to moje pierwsze spotkanie z Bruce'em, a zarazem mój ostatni wieczór z nim. Nie chciałam więc dzielić się nim z kimkolwiek.

Zbliżał się punkt kulminacyjny wieczoru. Dziewczęta z drużyny dopingującej zaanonsowały, że nadszedł już czas, aby wrzucić maskotkę Jackson do ognia.

Zmaltretowany wypchany buldog został wystawiony na widok publiczny. Nie wyglądał zbyt dobrze. Tak zawzięcie kopano biedną maskotkę, że porozpruwały się gdzieniegdzie szwy i widać było kłęby waty. Przy wtórze radosnych okrzyków wrzucono buldoga w płomienie. Patrzyłam, jak trawi go ogień i czułam smutek. Mój czas z Bruce'em szybko zbliżał się do końca, a wszystkie moje nadzieje i marzenia obracają się w popiół jak ta płonąca zabawka.

— Wyjdźmy stąd — powiedział nagle Bruce, biorąc mnie pod rękę. — Musimy porozmawiać, pamiętasz?

Prowadził mnie przez tłum. Szłam za nim bez słowa. Moje oczy były pełne łez. Wydawało mi się, że płomień ogniska pochłonał coś ważnego. Szliśmy w milczeniu przez labirynt ceglanych budynków campusa. W końcu zatrzymaliśmy się przed wysoką, białą kolumną budynku, który wywarł na mnie takie wrażenie, gdy po raz pierwszy przekroczyłam bramę liceum w Maplesville. Z zapartym tchem patrzyłam na zalany srebrnym światłem trawnik. Nad naszymi głowami wisiał okrągły księżyc, zatapiając wszystko w sennej poświacie. Wszystko było jak w starym romansie: pełnia księżyca, romantyczna scena i zakochani. Ale niestety, ta romantyczna noc nie była początkiem romansu, ale jego końcem i nic nie mogło tego zmienić. Chłodny wiatr przyprawiał mnie o dreszcz. Owinęłam się szczelniej kurtką Bruce'a.

— Zimno ci? — przemówił Bruce po raz pierwszy od chwili, kiedy opuściliśmy ognisko.

— Czuję się świetnie — odpowiedziałam. To było głupie, mówić takie rzeczy, kiedy właśnie pękało mi serce i czułam się tak, jakbym umierała od wewnątrz. Ale teraz najważniejszą rzeczą było zachować spokój. Nigdy, odkąd spotykałam się z Bruce'em, nie ujawniałam swoich prawdziwych uczuć.

Szliśmy przez trawnik zalany księżycowym światłem. Wokół panowała cisza, tylko z odali dobiegały przytłumione śmiechy i okrzyki studentów bawiących się przy ognisku. W tej ciszy wyraźnie słyszałam chrzęst trawy umierającej pod naszymi stopami. Kiedy zatrzymaliśmy się pod drzewem, Bruce odwrócił się do mnie i włożył ręce do kieszeni.

— No cóż, sądzę, że to koniec — powiedział.

— Też tak sądzę — zdołałam odpowiedzieć.

— Chyba nie było nam aż tak źle, prawda, Darby.

— Nie, Bruce. Dało się wytrzymać. Trwaliśmy w milczeniu kilka długich sekund. Bruce westchnął.

— Chciałem, żeby to wyglądało inaczej. Obawiam się, że nie byłem dla ciebie zbyt miły.

— Nie ma sprawy, Bruce. — Zdziwiłam się, że mój głos brzmi tak pewnie i spokojnie. — Nie musisz mówić nic więcej. Ja... ja już wiem.

Wyglądał na zaskoczonego.

— Co? Co wiesz? Rozmawiałaś z Julie?

— Z Julie? — Zmieszałam się. — Nie, ona nic mi nie mówiła. Przypadkowo usłyszałam twoją rozmowę ze Skipem w poniedziałek.

— Przykro mi, że dowiedziałas się o tym w taki sposób — powiedział Bruce. — Miałem sam powiedzieć ci o tym, ale chciałem to zrobić dopiero po skończeniu tej całej naszej maskarady. Nie chciałem, żebyś czuła się zobowiązana wobec mnie lub coś w tym rodzaju.

Oczywiście, tak naprawdę to miał na myśli to, że on już dłużej nie chciał mieć żadnych obowiązków wobec mnie. Chciał mi powiedzieć tak łagodnie, jak tylko to było możliwe, że znalazł inną dziewczynę, tym razem prawdziwą przyjaciółkę.

— Oczywiście, że nie Bruce — powiedziałam. — Pomogłeś mi uwolnić się od Davida i jestem ci za to bardzo wdzięczna, o niczym innym nigdy nie było mowy.

Przez moment wydawało mi się, że jest tak przygnębiony jak ja, ale zaraz to wrażenie minęło. Uśmiechnął się do mnie.

— Sądzę, że sytuacje takie jak ta bywają niezręczne, ale mam nadzieję, że na zawsze zostaniemy przyjaciółmi.

Zabrzmiało to tak, jakby miał się zaraz rozplakać. Teraz zrozumiałam, że Bruce był jedynie moim partnerem w tej grze. Myślę, że nieźle się bawiliśmy, ale to już koniec.

Uśmiechnęłam się wesoło, sztucznym uśmiechem.

— Opowiedz mi o niej — powiedziałam. Bruce wyglądał na zdziwionego.

— O kim?

Czyżby on grał w dalszym ciągu? Cierpliwie, jak dziecku, wyjaśniłam:

— O dziewczynie, o której rozmawialiście ze Skipem w poniedziałek. Czy jest ładna?

— Bardzo — odpowiedział, patrząc na mnie zagadkowo.

— Jest miła? Znam ją?

— Myślę, że tak — powiedział Bruce, a jego zagadkowość była nawet zabawna. — Ona jest wybuchową brunetką, która ma okropny zwyczaj przedwczesnego wyciągania wniosków i prawdziwy talent w wynajdywaniu problemów. Przez tę dziewczynę w ciągu ostatnich dwóch miesięcy nie miałem ani minuty spokoju.

Otworzyłam szeroko oczy ze zdumienia. Bruce żartował ze mnie? Prawdopodobnie był to odwet za kłopoty, które mu sprawiałam. Nigdy w życiu nie czułam się tak upokorzona.

— Żałuję, że nie zatrzasnęłam ci drzwi przed nosem dziś wieczorem! — zawołałam szlochając. — Żałuję, że cię kiedykolwiek spotkałam.

Odwróciłam się i pobiegłam przed siebie, uciekając od złośliwego Bruce'a i złośliwego księżycy. Wołał mnie, ale się nie zatrzymałam. Biegłam przed siebie potykając się, gdyż trudno było coś zobaczyć.

Nie zdawałam sobie sprawy, że biegnie za mną, do chwili, kiedy złapał mnie za rękę. Odwrócił mnie i patrzył na mnie przez sekundę. Potem zamknął mnie w swoich ramionach, podniósł i pocałował. Gorączkowo oddawałam mu pocałunki. Nic z tego nie rozumiałam z wyjątkiem jednej rzeczy; cud, o który modliłam się jedenaście godzin temu, zdarzył się teraz!

W końcu Bruce postawił mnie za ziemi i patrzył na mnie swoimi niebieskimi oczyma w taki sposób, że zakreśliło mi się w głowie.

— Naprawdę myślałaś, że pozwolę ci odejść po tych sześciu tygodniach spędzonych razem? Kocham cię, Darby! Czy rozumiałaś to wreszcie?

— Ale ja myślałam... ja słyszałam... ty powiedziałaś... — Nie byłam w stanie zbudować poprawnie zdania.

— Co powiedziałem?

— Powiedziałeś Skipowi, że nie możesz doczekać się zerwania ze mną, ponieważ chcesz chodzić z inną dziewczyną.

— Nigdy czegoś takiego nie mówiłem — zaprotestował Bruce, a w jego oczach widać było zdziwienie.

— Powiedziałeś! Byliście wtedy obaj na parkingu. Słyszałam każde twoje słowo!

— Tak to bywa, jak ktoś podsłuchuje — odparł Bruce. Pocałował mnie lekko w czubek głowy. — Darby, przecież ja mówiłem o tobie. Zalażłaś mi za skórę od pierwszego dnia, w którym się spotkaliśmy, i czułem, że nigdy nie będę mógł zapomnieć o tobie. Tego dnia, kiedy rzuciłaś we mnie książką, wiedziałem, że prawdziwa miłość może się zacząć również od urazu kręgosłupa.

— Och, Bruce, jak mi przykro! — powiedziałam, tuląc twarz do jego piersi.

Bruce pociągnął mnie lekko za mój francuski warkocz.

— A mnie wcale nie było przykro. Wtedy upewniłem się, że nigdy nie znajdę dziewczyny takiej jak ty.

Nie mogłam uwierzyć w to, co usłyszałam.

— Dlaczego mi o tym nie powiedziałeś i pozwoliłeś, żebym myślała, że mnie nienawidzisz?

— Żartujesz? Przez ten nieszczęsny wypadek już na samym początku byłem spalony. Kiedy tamtego dnia objęłaś mnie w holu ramionami, chciałem wykorzystać tę okazję, ale stchórzyłem.

— Bruce! — zachichotałam. — Chciałeś wykorzystać swoją przewagę w takiej rozpaczliwej sytuacji!

— Przepraszam. Ale sytuacja aż się prosiła, aby ją wykorzystać.

— Więc dlaczego zgadzałeś się na wszystko? A ja myślałam... — Przerwałam nagle.

— Co myślałaś?

— Ja myślałam, że jesteś dlatego taki miły, aby tym sposobem zmusić mnie do zapłacenia rachunku za wymianę błotnika i... Bruce! Przestań się śmiać!

— Przepraszam — powiedział Bruce, śmiejąc się w dalszym ciągu. — Nie mogę sobie wyobrazić, aby ktoś był w stanie zmusić cię do czegokolwiek, nie wyłączając mnie.

Złożyłam ręce i próbowałam ze wszystkich sił wyglądać na rozzłoszczoną.

— Następnym razem bądź uprzejmy wyjaśnić Skipowi do końca, dlaczego nie chcesz prosić mnie, żebym się z tobą umówiła przed upływem sześciu tygodni.

— Nie mogłem tego zrobić, bo gdybyś się zgodziła, nigdy nie dowiedziałbym się, czy chcesz tego naprawdę, czy jest to tylko kolejny akt naszego przedstawienia. — Dotknął mojego policzka. — Ale to nie jest kolejny akt, prawda?

— To już od dłuższego czasu nie był kolejny akt — wyznałam. — Nie chciałam się do tego przyznać sama przed sobą, aż do tego piątkowego wieczoru, w którym uległeś kontuzji. Nigdy nie chciałam zakochać się w tobie i byłam zdecydowana nie dopuścić do tego. — Bruce próbował znowu wziąć mnie w ramiona, ale powstrzymałam go. — Została jeszcze jedna rzecz, której nie rozumiem. Jeżeli przestaliście walczyć, to kto zwyciężył?

Odrzucił głowę do tyłu i znowu zaczął się śmiać.

— Gdybyś miała dręczyć się z powodu porażki do końca życia, sądzę, że mogę wziąć ją na siebie. Darby, czy chciałabyś poczekać na mnie po meczu jutro wieczorem? Moi rodzice chcieliby cię poznać.

— Ja także z przyjemnością spotkam się z twoimi rodzicami. Tylko nie mów im, że to ja wjechałam w twój samochód.

— Za późno. Oni już wiedzą. Dzięki Julie.

— Och, Bruce! Oni mnie nienawidzą!

— Ależ skąd! Tata powiedział, że to strasznie drogi sposób poznawania dziewczyn, to wszystko.

Objął mnie, ale w tym momencie ktoś zawołał nas z drugiego końca trawnika i uświadomiliśmy sobie, że nie jesteśmy już sami.

— Hej, wielki człowieku, nie utrzymasz się na swojej pozycji, jeżeli nie będziesz ostrożny — zawołał Tim.

— Odczep się, Tim, albo zmusisz mnie do tego, żebym potraktował cię niegrzecznie — odpowiedział wesoło Bruce. — Czy nie widzisz, że jesteś tu zbędny?

— Tak, widzę — ciągnął Tim, idąc przez trawnik w naszym kierunku. — Przerwa w starcie. Ty startujesz do Darby, a ja ci przerywam.

Bruce uśmiechnął się.

— No właśnie.

— Nie zwracaj na niego uwagi, Tim — powiedziałam, ciągle jeszcze w ramionach Bruce'a — Czy zaprosiłeś Kelli na mecz i tańce?

— Oczywiście — odpowiedział.

— I... — podpowiedziałam.

— I oczywiście miałaś rację. Przyszedłem podziękować ci za pomoc, ale widzę, że rzeczy mają się już zupełnie inaczej niż przedtem. A swoją drogą, czy nie miałabyś ochoty stłuc Bruce'a za to wszystko?

— Nie, nie sędzę, aby to było konieczne — powiedziałam skromnie.

— Stłuc mnie? — powtórzył Bruce, kiedy patrzyliśmy, jak Tim odchodzi przez trawnik.

— A co miał na myśli, kiedy dziękował ci za jakąś pomoc?

— Wyjaśnię co to później. Wygląda na to, że spotkamy Tima z Kelli na tańcach.

— Hmm. — Bruce popatrzył na mnie z góry.

— Nie mam z kim umówić się na te tańce. Czy masz jakąś propozycję?

— Sześć tygodni temu powiedziałeś, że nie możesz opędzić się od dziewczyn — zażartowałam.

— Nie chcę spotykać się z innymi dziewczynami. Jedna mi w zupełności wystarczy. Teraz, jeżeli nie masz nic przeciwko temu, chciałbym dokończyć to, co zacząłem.

Kiedy się całowaliśmy, nie mogłam przestać myśleć o tym, że Bruce wspaniale potrafi bronić raz zajętej pozycji.

RS